„PUZON" czyli cyklomobil, z którego się nie wyrasta!

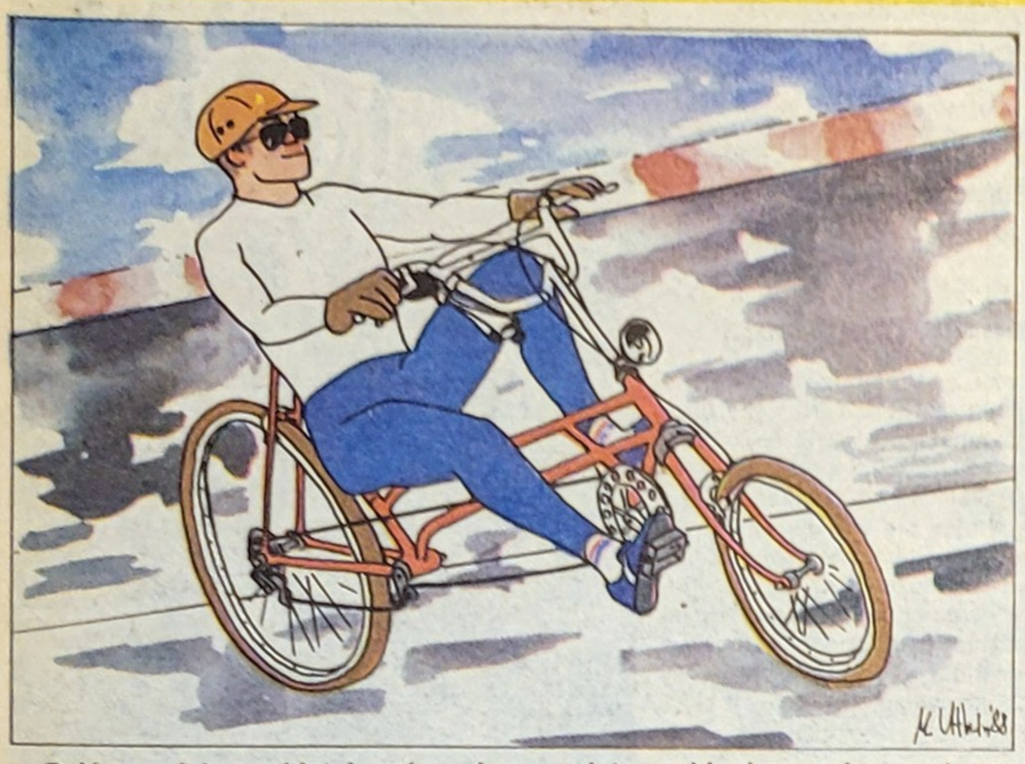

Dziś, zgodnie z obietnicą daną jeszcze latem ubiegłego roku amatorom cyklomobili, czyli rowerów III generacji, plany kolejnego pojazdu. Tym razem ma on dwa koła, jest szybszy niż trójkołowiec budowany poprzednio i nieco łatwiejszy w konstrukcji. Jego projektant, Marek Utkin, nazwał go „Puzon", ponieważ można zmieniać jego długość w zależności od wzrostu użytkownika. Jest to więc rower, z którego się nie wyrasta, ponieważ „rośnie" on razem ze swym użytkownikiem. Wszystkie szczegóły i plany konstrukcyjne na str. 5.

Rys. **Marek Utkin**

WTOREK Nr 29 88-03-08 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Szukamy polskiego Szekspira!

Jedni szukają niezawodnych przyjaciół, inni rozglądają się za wygodną posadą w życiu, natomiast Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży szuka... polskiego Szekspira. I dlatego ogłasza **ogólnopolski konkurs na sztukę teatralną.**

Kto może wziąć udział w konkursie? Każdy, kto nie ukończył jeszcze 20 lat, potrafi sprawnie posługiwać się piórem i ma pomysł na sztukę dramatyczną, która nadawałaby się do wystawienia na scenie. Temat sztuki jest dowolny, objętość też. Pisać można o wszystkim — o ważnych sprawach z Twojego życia, o ciekawych wydarzeniach z życia ludzi, których znasz lub o których słyszałeś. O tym, co się dzieje w Twojej wyobraźni i w nieograniczonym świecie marzeń. Najważniejsze, aby to, co przyślesz, było dobre, ciekawe (i czytelnie napisane).

Termin nadsyłania sztuk upływa **15 czerwca br.** Prace podpisane imieniem i nazwiskiem (nie zapomnij również podać wieku i dokładnego adresu zamieszkania) należy kierować do **Teatru Ochoty, ul. Reja 9, 02-053 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie **„Szukamy polskiego Szekspira".**

Komisja konkursowa po przeczytaniu wszystkich sztuk wybierze najlepsze i rozdzieli nagrody o łącznej wartości 200 tys. złotych. Teatr Ochoty natomiast zaprosi dziesiątkę uczestników konkursu na warsztaty twórcze, podczas których będzie okazja do pracy z profesjonalistami oraz zdobycia nowych wiadomości z zakresu teatru i literatury. **(tem)**

21-47-06 Warszawa

- Zapamiętaj ten numer telefonu
- Przekaż go innym

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Przypominamy! **W każdy wtorek i czwartek, od 1 do 31 marca** br. przy redakcyjnym telefonie, **w godz. 15.30–17.30** dyżuruje psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.

- Jeśli nie wiesz jaki wybrać zawód
- Jeśli nie znalazłeś dotąd interesującej Cię szkoły
- Jeśli chcesz poznać warunki nauki, wymagania egzaminacyjne

Zadzwoń do nas!

Telefoniczna poradnia zawodowa „Świata Młodych" jest do Twojej dyspozycji.

Liderzy szkolnego boiska

WSZECHSTRONNOŚĆ OPŁACA SIĘ

(Inf.wł.) Dwunastoletnia Gabrysia Tokarz (na zdjęciu) do sportu trafiła już w pierwszej klasie. Tata — miłośnik łyżew, zaprowadził córkę na lodowisko i nie przypuszczał nawet, że jego pociecha tak bardzo pokocha ślizgawkę. Odtąd, gdy tylko w Nysie było kilka stopni mrozu, dziewczynka każdą wolną chwilę spędzała na lodzie. Miała trochę szczęścia, bowiem trafiła do usportowionej Szkoły Podstawowej nr 8. Na łyżwach poczynała sobie coraz lepiej. Jako czwartoklasistka wystartowała w pierwszych poważnych zawodach, ale jeszcze bez większych sukcesów. Dopiero rok później wzięła udział w zawodach „Błękitnej Sztafety". Jej drużyna przeszła we wspaniałym stylu przez wszystkie szczeble eliminacji i dostała się do finałów centralnych. Tam uplasowała się na jedenastym miejscu. Dla dziewcząt z Nysy jednak sam awans do ścisłej krajowej czołówki był już ogromnym sukcesem.

Gabrysia wspomina tamte zawody szczególnie miło. Ona, najmłodsza w zespole, uzyskiwała najlepsze czasy, wzbudzając zachwyt konkurentek i obserwatorów. Recepta na sukces w jej przypadku jest bardzo prosta — wszechstronność. Podopieczna Joanny Kłody i Dariusza Chodynieckiego wyróżnia się dobrym przygotowaniem ogólnorozwojowym. Z powodzeniem uprawia gry zespołowe — koszykówkę i siatkówkę, a także lekkoatletykę. W ubiegłym roku zajęła II miejsce na przełajowych zawodach rozgrywanych w Nysie. Jej główne atuty to dobre warunki fizyczne (wzrost i siła), a także ambicja i waleczność. Gabrysia jest „dobrym duchem" w zespole, swoim zaangażowaniem mobilizuje koleżanki.

(ab)

Fot. **M. Włodarski**

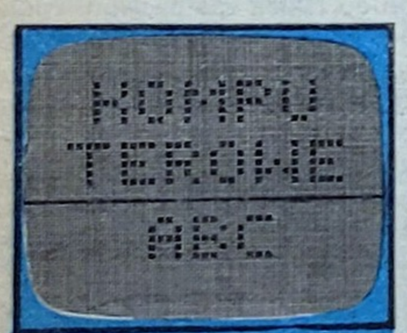

Redaguje LECH BĄK

KROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

WYSTAWA

W Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki od 9 do 12 lutego odbywała się III Międzynarodowa Wystawa „COMPUTER 1988", na której zaprezentowało swoje wyroby około 120 firm zarówno polskich jak i zagranicznych. Wystawiano wszystko, co jest związane z komputerami — komputery, podzespoły do produkcji komputerów, oprogramowanie, urządzenia peryferyjne i wydawnictwa specjalistyczne. Na parterze oraz pierwszym i czwartym piętrze PKiN, na których odbywała się wystawa, było tłoczno przez cały czas jej

Cd. na str. 2

POZNAJEMY KOMPUTERY

Co zrobić jeśli masz już domowy mikrokomputer do zabawy, a spoważniałeś, lub Twoi rodzice postanowili wykorzystać go do własnej pracy? „Komputer zabawka" nie nadaje się do poważnych zadań — jest zbyt wolny. Kupić nowy to oczywiście najprostsze, ale bardzo drogie rozwiązanie. Inne wyjście z takiej sytuacji proponuje brytyjski ACORN. Do zakupionego wcześniej BBC proponuje dokupić 32 bitowy drugi procesor. Jest to osobna skrzynka zawierająca oprócz mikroprocesora również pamięć RAM i ROM. Od momentu połączenia głównym procesorem staje się ten „nowy", natomiast „stary" ten, który jest na stałe zainstalowany w BBC przejął rolę mikroprocesora obsługującego urządzenia wejścia-wyjścia. Otrzymaliśmy nowy 32 bitowy (z 8 bitowego) mikrokomputer.

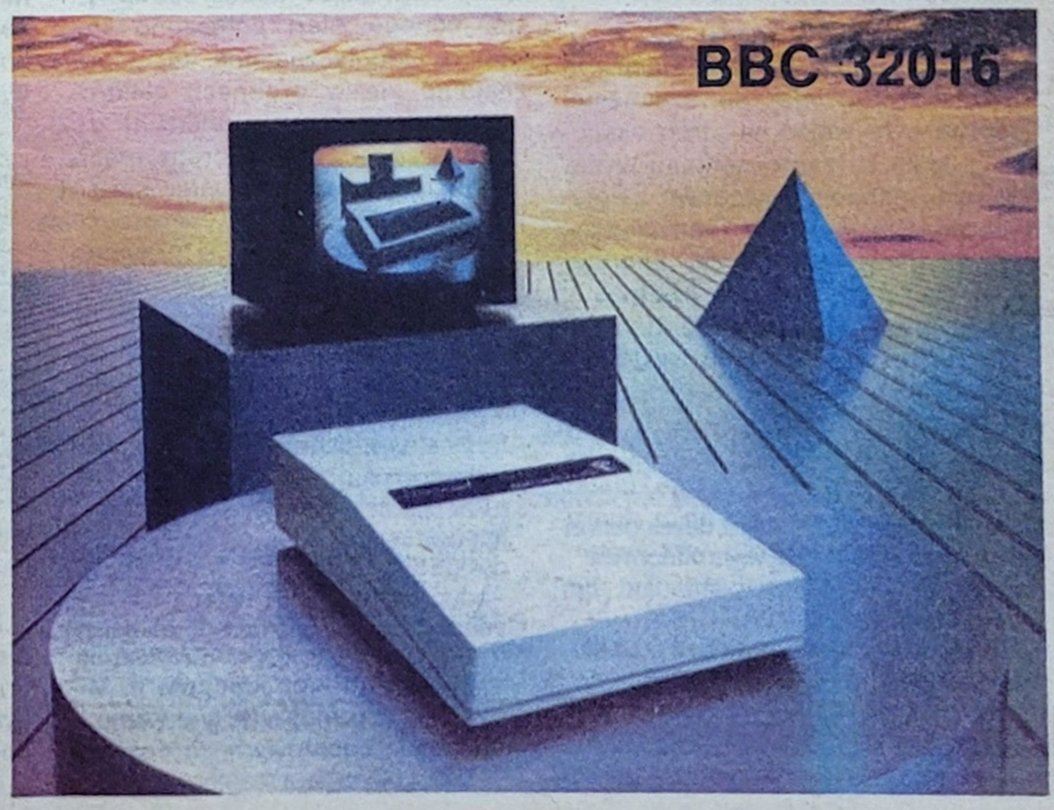

MAMA, TATA I JA

Wszystko dla młodszej siostry

Nie jestem zbytnio szczęśliwa z przynależności do swojej rodziny. Może zabrzmi to dziwnie, ale czuję się mniej kochana przez rodziców niż młodsza siostra. Czuję się odepchnięta. Słyszę wciąż „Aśka wynieś to, przynieś to, zrób coś". Oczywiście wiem, że „coś" do mnie należy, ale chyba już nie do tego stopnia! Do niej tylko: „Kamilko, lub córeczko". Ja mam tego już naprawdę dosyć! Chciałabym kiedyś też założyć dom i rodzinę, ale na pewno nie będę dla swoich dzieci taka, jak moi rodzice.

Drugi mój problem stanowi palenie papierosów. Tata powiedział któregoś dnia, że rzuci palenie, ale jakoś mu to nie idzie. Nie wiem, jak go z tego wyciągnąć? Przecież wszyscy, którzy palą skracają sobie życie. Ja palić na pewno nie będę.

Joanna

Chcę być jeszcze dzieckiem!

Zostałam ja i mama, tato zmarł rok temu. Jednak prawie w ogóle nie skarżę się na dom. Czy go lubię? Myślę, że nie ma takiej dziewczyny, takiego chłopaka, którzy by nie lubili własnego domu. Czy to jest jeden pokój, czy wielka willa, to jest dom. Przecież do niego się wraca! Czasem taki dom może przetrwać po 400 i więcej lat. Może być przekazywany z rąk ojca do rąk syna czy córki.

Wracam do mojego domu. Czy go lubię? Lubię? — to za mało powiedziane. Ja go kocham! Kocham go jak mamę czy tatę.

Kiedyś moim autorytetem był ojciec, teraz wzorem i autorytetem jest mama. Moimi przyjaciółmi są zwierzęta, mamy 2 psy i kota. One nikomu nic nie powiedzą, (często zazdroszczę im tego), zwierzam się mamie i psom, to prawdziwi przyjaciele. Czy pragnę naśladować rodziców, gdy założę własną rodzinę? Miewam czasem wątpliwości, co do założenia rodziny, ale jestem pocieszana zawsze tak: „masz dopiero czternaście lat, jeszcze poznasz wielu chłopców". Myślę jednak, że będę w małżeństwie pokonywała trudności i wysokie progi lepiej niż mamusia. U niej najwyżej cenię gospodarność, inteligencję. Nie podoba mi się jednak, że mama traktuje mnie jak dorastającą pannę i mówi, że powinnam się przyzwyczajać do większych obowiązków. A ja uwielbiam chodzić do kina, teatru, na disco, do koleżanek. Lubię słuchać muzyki młodzieżowej, ale nie mam na to czasu!

Anka z Wieliczki

Sobotni poranek w moim domu

— Wstawajcie. Już po dwunastej! — w drzwiach pokoju stanął tata.

— Jeszcze chwilkę — powiedziałam i sięgnęłam po zegarek leżący na półce. Było dwadzieścia pięć minut po godzinie ósmej.

— Paweł! Pierwsza! — krzyknęłam i leżącym przy łóżku kapciem rzuciłam w brata.

— Nie śpię! — usłyszałam w odpowiedzi.

— To wstawaj, znów nie przyniesiesz bułek.

Panował u nas niepisany podział obowiązków i prac domowych. Brat chodził po sprawunki, wynosił śmieci, sprzątał przed wejściowymi drzwiami i w łazience, a ja pomagałam mamie w przygotowywaniu posiłków i codziennie porządkowałam w pokojach.

Brat szybko zerwał się z łóżka i zerknął na zegarek. Perspektywa godzinnego stania w kolejce widać nie przypadła mu do gustu. Nic nie mówiąc, zabrał się do ścielenia posłania. Kiedy skończył wszedł do łazienki. Wyszedł z niej po kilku minutach ubrany w dżinsowe spodnie i flanelową koszulę.

Obserwowałam go z coraz większym zainteresowaniem. Wiedziałam, że mój braciszek planuje jakąś psotę, za pokornie zachował się, kiedy rzuciłam w niego kapciem i udzieliłam informacji o godzinie. Teraz, nie zwracając na mnie uwagi, poszedł do kuchni.

Wstałam, wzięłam ciuchy i ruszyłam w stronę łazienki. W środku drogi zatrzymałam się zdezorientowana. Powiązane rękawy bluzki i pognieciona spódniczka nie przedstawiały pięknego widoku...

— Kretyn! — zawołałam.

— Cicho! Agnieszka śpi! — usłyszałam w odpowiedzi, a zarazem potem rozległ się głośny śmiech Pawła.

Ten sobotni poranek odzwierciedla atmosferę naszego domu i jest typowy dla naszej pięcioosobowej społeczności. „Głową" rodziny jest tata — trzydziestodziewięcioletni mężczyzna, „szyją" zaś — mama. Dalszymi trybikami tej maszyny są mój siedemnastoletni brat — Paweł, dwumiesięczna siostra — Agnieszka i ja.

Lubię swój dom i atmosferę, jaka w nim panuje. Kocham rodziców i szanuję ich za delikatność i zaufanie, jakim mnie obdarzyli. Zawsze mogę liczyć na radę i pomoc najbliższych. Są cierpliwi w wysłuchiwaniu moich zwierzeń, nigdy nie narzucają się, namawiając mnie do nich. W przyszłości chciałabym być taka jak i oni. I chociaż niekiedy wydaje mi się, że ich postępowanie było niewłaściwe, to po głębszym zastanowieniu się zmieniam zdanie.

Rodzice są dla mnie wzorem. Chciałabym móc ich naśladować, gdy w przyszłości założę własną rodzinę i będę miała własny dom. Wydaje mi się jednak, że nie będzie on już tak ciepły i serdeczny jak ten z mojego dzieciństwa.

Mała

Poduszka jest moją powiernicą...

Nie jest to rodzina, o jakiej marzę i w której chciałabym żyć, chociaż moja mama jest wspaniałą osobą. Porządek w domu i spokój — zakłóca tata, który pije bez umiaru, a gdy jest pijany — dom zamienia się w piekło. Nierzadko ja i moje rodzeństwo chodzimy pobici. Nikt z nas nie usłyszał od taty miłego słowa. U niego na porządku dziennym są: dureń, głupek, matoł itp. Czy to jest ojciec? Nie myślałam nigdy o tacie, jako o kimś, kogo można kochać. I nie kocham go... Za to bardzo kocham swoje rodzeństwo i mamę. Jest ona dla mnie najukochańszą osobą pod słońcem, choć nie nazwałabym jej swoją przyjaciółką, bo nigdy nie przyszłoby mi na myśl zwierzać jej się ze swoich problemów. Wolę wypłakać się w poduszkę.

I to w skrócie tyle o mojej rodzinie, która stała się taka dzięki „ojczulkowi". Nie życzę nikomu takiego taty, a ci, którzy mają ten sam problem, na pewno się ze mną zgodzą.

Piętnastolatka

Na nic mi nie pozwalają

Moja rodzina liczy trzy osoby: ja, tata, mama. Rodzice na nic mi nie pozwalają. Np. gdy chcę iść do koleżanki, to muszę się pytać czy mogę, czy nie. Muszę też wrócić o tej godzinie, którą wskazał mi tata, a jeśli wrócę później, to jest awantura. Tato też wtrąca się w moje sprawy, a ja tego nie znoszę! W domu jestem pomocnicą mamy i mam swoje obowiązki w domu. Chciałabym, żeby wszyscy zwracali się do siebie z szacunkiem. Moja rodzina byłaby dobrą rodziną, gdyby tato nie wtrącał się w moje sprawy i żeby rodzice mi na więcej pozwalali.

Beata

W rodzinie rozbitej nie jest najlepiej...

Tata za granicą, mama skromna nauczycielka, a ja „prymus". Wydaje się, że to najlepsze co może być. A jednak! Co do taty, to nie żyje z mamą od czterech lat. Mamę natomiast mam ładną, dobrą i wieloma przymiotnikami można by ją jeszcze opisywać. Czy jestem prymusem? Nie mogę siebie tak określić, po prostu dobrze się uczę. Z tym, że żyję w rozbitej rodzinie, nie jest mi najlepiej... Przed niektórymi ukrywam to, nie dlatego, że ich nie lubię, lecz że głupio mi o tym mówić. Nie wiem już sam, co mam robić, a przecież nie może to trwać wiecznie...

Kiedyś, kiedy byłem trochę młodszy, chciałem zostać księdzem. Teraz chcę być scenografem i mieć normalną rodzinę. Czy mi się to uda?

„Gruby Lui"
Sopot

Jestem surowym sędzią...

Moja mama jest nauczycielką, a tata mechanikiem samochodowym. Mam także dwóch braci: starszego i młodszego. Nie lubię mojego domu. Mojego taty prawie cały dzień w domu nie ma, oprócz niedziel, które prawie całe przesypia. Mama jest nijaka. Niczym się nie interesuje, tak jak moi bracia; czyta moje książki i poza tym, że gotuje obiady, to nic nie robi. Moi bracia wciąż by psocili, mają dzikie pomysły i jak tylko mogą, to mi dokuczają. Starszy brat ma swój pokój (mały), a młodszy mieszka ze mną. Ponieważ to jest duży pokój, wszystkie pomysły bracia realizują właśnie w nim.

Ja jestem skromna, lubię spokój, ciszę, książki i romantycznych chłopców. Często chodzę do kina, na dyskoteki i do koleżanek. Uczę się dobrze, w domu mam dużo pracy, szyję sobie sama odzież i w przyszłości chciałabym ukończyć technikum odzieżowe w Bydgoszczy. Nie mam przyjaciółki „od serca", nikomu się nie zwierzam i nie piszę pamiętników. Moim marzeniem jest mieć własną rodzinę, która byłaby symbolem szczęścia. Chciałabym, aby w mojej rodzinie dzieci kochały mnie i swojego ojca.

„Sandra"

REDAKCYJNA POCZTA

Chciałabym być ładna i zgrabna...

Od niedawna jestem czytelniczką „Świata Młodych" i jak każda nastolatka mam zmartwienie. Otóż mam grube nogi, szerokie biodra, a oprócz tego bardzo powoli biegam. Może to moje zmartwienie jest śmieszne, ale ja bardzo cierpię.

Naprawdę chciałabym być taka ładna i zgrabna jak moje koleżanki...

Anna

Czy naprawdę jesteście brzydkie?

Dziewczęta często piszą do RP, że są brzydkie. Nie wierzę im. Myślę, że są raczej zaniedbane.

Niektóre narzekają, że są grube. Wystarczy tylko pobiegać, popływać, poskakać na skakance i na pewno stracicie niepotrzebne kilogramy. Jeśli nosicie okulary, starajcie się dopasować oprawki do swojej twarzy i włosów. Czeszcie się ładnie, ubierajcie w ciuchy pasujące do typu urody, sprawdźcie cerę i włosy. Jeśli nie macie pieniędzy na pewexowskie czy butikowe ubrania, weźcie się za druty czy szydełko i spróbujcie coś wydziergać. Naprawdę nie jest to trudne, a efekt może być znakomity.

Przede wszystkim uśmiechajcie się; bądźcie wesołe i towarzyskie, zapomnijcie o swoich wadach, a na pewno znajdziecie przyjaciół.

Ja jestem dość ładną dziewczyną, a jednak nie mam chłopaka, natomiast moje niektóre brzydsze koleżanki mają. Uwierzcie, uroda to nie wszystko. Nie załamujcie się! Hej!

„Pixi"

To dziewczyny pozwalają na to!

Piszemy w sprawie listu Beaty, Anki i Kaśki z numeru 4 „Świata Młodych". My również chodzimy do siódmej klasy. Sprawy poruszone przez nasze koleżanki istnieją także u nas w szkole. Plucie i przeklinanie są objawami złego wychowania.

Druga sprawa przez nie poruszana też jest bardzo drażliwa i nie sposób o niej nie napisać. W naszej szkole niektórzy chłopcy też podszczypują dziewczyny. Uważamy, że gdy niektóre dziewczęta pozwalają na to, chłopcy zachowują się tak wobec wszystkich dziewcząt. Być może robią to w celu zaimponowania swoim kolegom. Naszym zdaniem trzy przyjaciółki powinny zwrócić się z tą sprawą do wychowawcy, który mamy nadzieję rozwiąże ją pomyślnie (poruszy ją na godzinie wychowawczej).

Marcin i Kuba z Warszawy

Cd. ze str. 1

trwania i we wszystkich salach. Od godziny dziewiątej do szesnastej można było wejść na teren ekspozycji tylko za zaproszeniami wydawanymi osobom zawodowo zainteresowanym wystawą (nabywający, sprzedający, elektronicy, informatycy itp.). Natomiast od szesnastej do osiemnastej każdy kto kupił bilet mógł wejść na teren wystawy i zwiedzić ją.

A było co oglądać! Przy głównym wejściu stoisko swoje miało przedsiębiorstwo „Karen", które jako jedno z niewielu wystawiało domowe komputery Atari. To powodowało oczywiście bardzo duże zainteresowanie młodzieży oraz miłośników „komputerowej rozrywki". Na kilku komputerach prezentowane były gry, ale nie one wzbudzały największe zainteresowanie. Do jednego Atari dołączono klawiaturę identyczną jak ta, która znajduje się w organach elektronicznych. Gdybyś nie wiedział, że są połączone z komputerem, mógłbyś faktycznie nie domyśleć się co tu gra naprawdę. Ale w przeciwieństwie do organów w przypadku komputera można część muzyki zaprogramować i odtwarzać ją, a samemu wystukiwać na klawiaturze inną. To wszystko jest wykonalne dzięki dużym możliwościom Atari — wielokanałowemu wyjściu dźwiękowemu.

Zupełnie inną zaletę prezentował Commodore Amiga. Amiga to przede wszystkim doskonała grafika. Jedna z firm prezentowała oprogramowanie tego komputera. Mimo, że trudno mówić o tym komputerze jako o domowym, to pokazana gra i grafika w niej udowodniła, że znalazłby zastosowanie jako komputer szkolny lub domowy gdyby nie jego wysoka cena.

Zupełnie inne komputery były na stoisku przedsiębiorstwa Prosystem. Sprzedawane w Składnicy Harcerskiej SVI. Nie mają one ani porównywalnej z Amigą grafiki, ani możliwości dźwiękowych takich jak Atari, biją natomiast na głowę oba te komputery ceną. Przy tym stoisku najwięcej było chętnej do gry młodzieży. Przedstawiciele firmy udostępnili kilka komputerów i programów gier — również sprzedawanych przez Prosystem — dla każdego chętnego.

Na dwóch stoiskach (nazw firm nie pamiętam, ale jedna z nich to prawdopodobnie Soft-tronic) można było obejrzeć filmy wykonane za pomocą komputera. Większość z Was zna grafikę komputerową tylko i wyłącznie z gier. Nikt nie powie, żeby to nadawało się do zrobienia filmu animowanego, a tym bardziej do robienia „sztuczek" w zwykłym filmie. Są jednak komputery o bardzo dużej mocy obliczeniowej wyposażone w specjalne układy sterujące monitorami o wysokiej rozdzielczości, mogące wyświetlać wiele kolorów. Z ich pomocą zostały zrobione te filmy.

Czy to było wszystko? Nie! Reszta wystawiała sprzęt i oprogramowanie dla jednego typu odbiorców: dla osób pracujących w biurach. Urzędników lub projektantów bardzo to interesowało, ale dla Was jest to zapewne bardzo nudne: systemy finansowo-księgowe, materiałowo-magazynowe, obliczeń inżynieryjnych itp. oraz komputery i urządzenia peryferyjne przeznaczone do takich zastosowań. Wiele przedsiębiorstw prezentowało sieci komputerowe oraz wielodostęp: sprzęt i oprogramowanie. To być może zainteresowałoby Was. Przypuszczam, że bardziej interesowałby cykl konferencji towarzyszących wystawie pod wspólną nazwą „PC STANDARD '88".

Tam można było się dowiedzieć do czego mogą służyć mikrokomputery profesjonalne i jaki jest zakres ich stosowania. I na koniec ciekawostka: na jednej z konferencji zastosowano przezroczysty płaski ekran komputera ułożony na rzutniku. Dzięki temu, bezpośrednio to co było wyświetlane na monitorze — ukazywało się na dużym ekranie widocznym dla wszystkich.

Taki monitor mógłby mieć zastosowanie również w szkole...

MUZY I CHRYPKA

— *Trzeba prędko po doktora, bo potwora bardzo chora!* — zawołał chórek dziewcząt w szarych mundurach i za chwilę na scenie pojawili się lekarze: dr Anna Walerianna i dr Gwidon Piramidon. Potworę udało się odratować i przedstawienie pt. „Teatr na zielonej trawce" w wykonaniu **„Załęczaków",** którym na akordeonie przygrywał dh Jerzy Hamerski — potoczyło się już bez komplikacji. I znów okazało się, że do wspólnej zabawy w teatr nie potrzeba wcale wiele: wystarczy fantazja i trochę poczucia humoru...

Jeszcze widać było pięty zbiegających ze sceny aktorów **z Załęcza Wielkiego,** a już ich miejsce zajęły **„Śpiewające Krasnale".** Bywalcy kieleckiego festiwalu znają ten zespół. To właśnie owa roztańczona i rozśpiewana czterdziestka **z Dukli** zdobyła w 1986 roku Złotą Jodłę i puchar dla najsympatyczniejszego zespołu.

Warszawskiej publiczności ogromnie przypadła do gustu piosenka o żółtej, kaczej rodzince (brawo dla dh. Ewy Byrczek za własnoręcznie uszyte kostiumy!).

Kiedy zapowiedziano wielki finał — na scenę wkroczyły pozostałe, występujące tego wieczoru zespoły: Manufaktura Piosenki Harcerskiej — czyli **„Wartaki" z Koła,** dziewczęta **z Bielska-Białej** — członkinie zespołu **„Filistyn",** wykonawczynie przedstawienia aktorsko-lalkowego pt. „Bajka o dobrym smoku". Do wszystkich dołączył także **„Teatr z Polski",** który rozbawił i rozruszał publiczność zagranym z ogromną werwą „Królem malowanym". Tu należy się Wam wyjaśnienie, że „Teatr z Polski" to grupa działająca **przy Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich w Załęczu Wielkim,** a skupiająca harcerzy mieszkających w różnych zakątkach kraju.

Koncert w warszawskim Domu Radzieckiej Kultury i Nauki dobiegł końca... Zespoły pakują swoje rzeczy, a uwijają się przy tym jak w ukropie... Krzysiek i Przemek — przed chwilą jeszcze krawcy Ciach i Mach — twórcy nowych, niewidzialnych szat dla malowanego monarchy — dźwigają teraz szczudła — rekwizyt z przedstawienia. Odtwórca tytułowej roli króla — całkiem zdetronizowany — taszczy kosz z ubraniami: własnymi i dam dworu... Druh Henryk Perzyński — szef „Wartaków" znalazł już swoją gitarę, która wcześniej gdzieś się zapodziała... Ufff! Wszystko zapakowane? Doskonale! Można jechać na kolację do szkoły...

Bo właśnie tutaj — na osiedlu Bródno, w budynku przy ulicy Krakusa — rozgościły się owe harcerskie zespoły artystyczne. Przez blisko dwa tygodnie zimowych ferii prezentowały się przed publicznością warszawską oraz rówieśnikami wypoczywającymi w stolicy. „Śpiewające Krasnale" występowały w szkołach, nagrały także kilka piosenek dla programu telewizyjnego „5,10,15". Połączone siły „Załęczaków", „Wartaków" i „Teatru z Polski" przedstawiły pastorałkę pt. „Szła kolęda" na Scenie Debiutów w Teatrze Ochoty. Wszyscy uczestnicy artystycznego zimowiska grali i śpiewali w teatrze „Buffo" a także w Centrum Zdrowia Dziecka.

Praca podczas licznych prób to dla zespołów nie pierwszyzna. Wiadomo — by na scenie wszystko wypadło jak należy, trzeba się najpierw dobrze napocić. Ale przecież trwały ferie i artystom także należał się odpoczynek... W wolnych więc chwilach zwiedzali miasto, chodzili do teatru (tym razem jednak jako widzowie), wędrowali na spacery i hasali po sali gimnastycznej. Część zespołów odwiedziła nas w redakcji. Tego dnia, w małych pomieszczeniach na trzecim piętrze budynku przy ulicy Mokotowskiej 24 było bardzo ciasno. Ale za to wesoło!

W czasie pobytu w Warszawie wielu uczestników zimowiska trapiły przeziębienia, temperatura, chrypki, grypki i katary. Czasami trzeba było organizować nagłe zastępstwa, by nie zawieść oczekujących na spektakl widzów... Ale na pożegnalny kominek stawili się wszyscy i urządzili koncert na trzy gitary, dwa akordeony, bongosy, metalofon, flet i ponad sto głosów. **(ist)**

Fot. **Marek Szymański**

Na zdjęciach:

1.** Ojej! Panie rozbójniku, niech pan nie robi takiego straszliwego zeza — **słabym głosem poprosił książę Jurek... Fragment „Bajki o dobrym smoku" w wykonaniu dziewcząt z „Filistyna"

2.** Szaty? Jakie szaty? Cóż u licha! Nic nie widzę... **„Teatr z Polski" prezentuje właśnie „Króla malowanego" Urszuli Koziol

3. Kartki z tekstem piosenki rozdane, transparenty także. Teraz uczymy się wznosić wiwaty na cześć ukochanego władcy — króla malowanego

4. Flecistka z zespołu „Wartaki", który niedługo obchodzić będzie jubileusz 15-lecia

5.** Trzeba prędko po doktora, bo potwora bardzo chora... **Oto „Załęczaki" w akcji

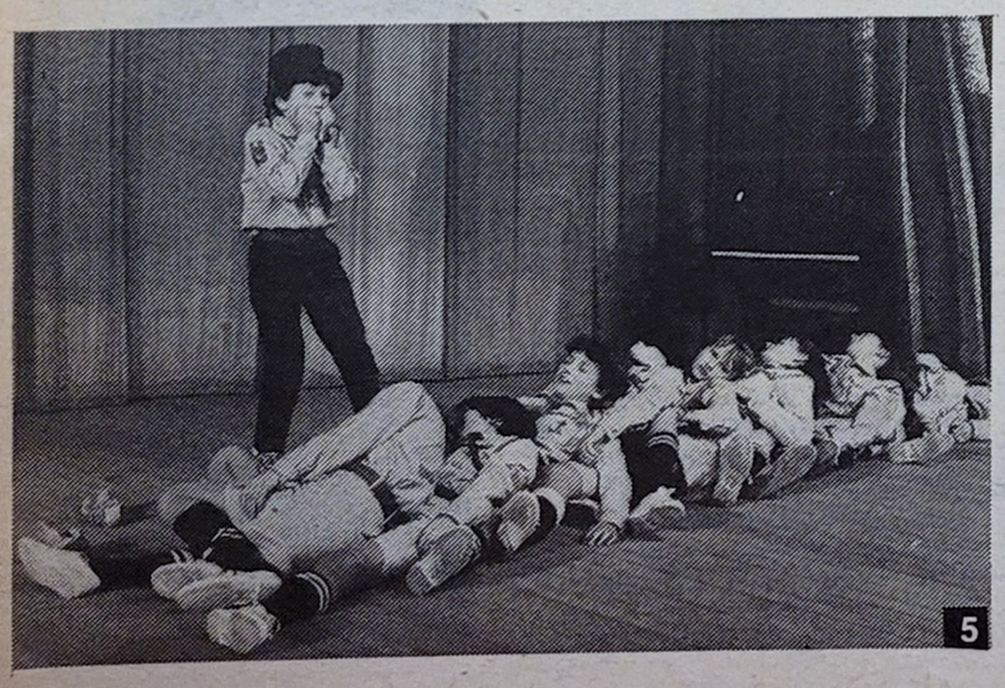

Vicky przedstawia:

ORGANIZACJA MŁODYCH PIONIERÓW HO SZI MINHA — WIETNAM

Doi Thie'u Nien Tien Phong Ho Chi Minh powstała 15 maja 1941 roku w prowincji Cao Bang, w Wietnamie Północnym. Organizacja była kontynuatorką tradycji innych, powstałych w latach dwudziestych i stawiających sobie za cel walkę z zaborcami francuskimi.

Podstawowym zadaniem Organizacji Młodych Pionierów jest dziś udział w akcjach społecznych, na przykład: pomaganie rodzinom żołnierzy poległych w wojnie, kalekom, starcom, pomoc w drobnych pracach gospodarskich itp. Utworzone też zostały pionierskie spółdzielnie „Młode Pędy Bambusa". Ich członkowie pracują w fabrykach, na budowach, w rolnictwie. Dobre wykonywanie powierzonych zadań pozwala na zdobycie zaszczytnego tytułu „Mądrego dziecka Wujka Ho".

Dużą uwagę przykłada się również do spraw obronności kraju, który przez wiele lat walczył z amerykańskimi i francuskimi najeźdźcami.

Członkiem Związku Pionierów może zostać każdy młody Wietnamczyk w wieku 7–15 lat, który zobowiąże się przestrzegać regulaminu organizacji, zna tradycje walki narodu z obcymi najeźdźcami i uciskiem społecznym oraz życie i działalność bohaterów tej walki.

Członkowie Organizacji Młodych Pionierów działają w dwóch grupach wiekowych. Młodsi to mali pionierzy (Nhi dong), zaś starsi to pionierzy („Thie'u Nien"). W poszczególnych szkołach działają odpowiedniki naszych drużyn („Doi"). Składają się one z zastępów („Phan Doi").

Hasło organizacji brzmi: „Dla Socjalistycznej Ojczyzny, dla ideału Wielkiego Wuja Ho — jesteśmy gotowi!".

Ubiór wietnamskich pionierów składa się z białej koszuli i granatowych spodni lub spódnicy oraz czerwonej chusty.

Każda drużyna pionierska posiada własny sztandar. Jest on czerwony; w jego centralnym punkcie umieszcza się emblemat organizacji i napis: „Organizacja Młodych Pionierów Ho Szi Minha", a także symbol i nazwę drużyny.

Wśród wielu akcji inicjowanych przez wietnamskich pionierów warto wymienić między innymi „Kongresy Mądrych Dzieci Wujka Ho", na których spotykają się najlepsi członkowie drużyn. Co roku organizowane są też spotkania młodych pionierów i obozy międzynarodowe, na które zaprasza się pionierów z innych krajów, przede wszystkim sąsiadujących z Wietnamem Laosu i Kambodży. **(jam)**

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

BOJOWNICY O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

Najcenniejsze znaczki polskie 10

Tam, gdzie zdrowy chleb pieką

PEŁNOZIARNISTY NIEPOWSZEDNI

Chleb pełnoziarnisty. Ciasteczka nietuczące na miodzie i otrębach. Suchary z dodatkiem otrąb i w dodatku pieczone na wodach mineralnych. Któż spośród tych, co uwierzyli w zdrową żywność, nie będzie poszukiwał takich specjałów. My w „Świecie Młodych" uwierzyliśmy. Więc poszukujemy. Ostatnio gruchnęła wieść, że coś takiego robi się u jednego z prywatnych piekarzy w Krakowie...

Ale w krakowskich sklepach jakoś tych specjałów upolować nie mogę. Cóż, widać powstaje ich za mało i giną w natłoku innych, konwencjonalnych wyrobów piekarskich i ciastkarskich, zalewających nasze sklepy. Macham więc na sklepy ręką i ruszam do wytwórcy.

Wyobrażam go sobie jako zapaleńca, nieledwie hobbistę, który wypieka swe osobliwe wyroby w jakiejś małej, stareńkiej krakowskiej piekarence. Rzeczywistość okazuje się inna. Oto wśród nowoczesnych bloków osiedla Bieżanów rysuje się równie nowoczesny, wcale przy tym przestronny budynek piekarni. — To jest zakład pana Meusa? — pytam malca, który podąża stamtąd obładowany bochenkami chleba, zresztą tego najzwyklejszego białego. — Tak, to — odpowiada. I rzeczywiście. Po chwili wraz z właścicielem zwiedzam cały budynek, który został postawiony w rekordowym tempie — kilku miesięcy.

W podziemiach wita mocny zapach kminku i innych przypraw sygnalizując, że tu nie zwykły, mdły chleb się wypieka. W ogromnych pojemnikach moczy się ziarno pszenicy. Ono stanowi tutaj jeden z najważniejszych surowców. Na półkach brunatne cegiełki pszennego pełnoziarnistego. To chyba główny przebój Czesława Meusa.

Pytam mistrza, dlaczego wziął się akurat za tę zdrową żywność. Czyżby okoliczne sklepy tak już były nasycone tradycyjnym pieczywem, że musiał się koniecznie chwycić czegoś nietypowego, aby wejść na tutejszy rynek? Otóż nie — słyszę. Co prawda, pieczywa w Bieżanowie rzeczywiście nie brakuje, ale i na zwykły chleb i bułeczki, jakie pan Meus również wypieka, jest popyt i można by zakład utrzymać tylko z tej produkcji. Do zwrócenia uwagi na zdrową żywność skłoniły naszego mistrza względy czysto osobiste, rodzinne.

Otóż, kiedyś ciężko zachorowała mu żona. Jednym z warunków powrotu do zdrowia, a nawet przeżycia, okazała się odpowiednia, dość surowa dieta. Wtedy to zrozumiał Czesław Meus, jak wielką rolę może dla ludzkiego zdrowia a nawet życia — odegrać porcja zdrowej żywności, ale też przekonał się, jak bardzo o nią trudno. Więc, gdy żona wyzdrowiała, powiedział sobie: przynajmniej częściowo wybawię ludzi z podobnych, jak moje kłopotów. Zacznę piec coś innego niż dotąd. Dziś w spisie wyrobów piekarni Czesława Meusa znalazły się więc:

● Chleb pszenny pełnoziarnisty. Piecze go się z mieszaniny całych ziaren pszenicy i ziaren mielonych oraz mąki. Dokładna receptura jest oczywiście tajemnicą kuchni mistrza. Dodajmy, że niektóre jego przepisy są opatentowane. Chleb pełnoziarnisty przypomina razowiec, ale smakuje inaczej. Nie jest tak, jak razowiec, kwaśny, a jednocześnie nie tak mdły jak skądinąd zalecany przez dietetyków graham. Smaku dodają pełnoziarnistemu przyprawy. Najważniejsze są tu jednak same ziarna pszenicy. Zawierają wiele składników mineralnych, m.in. mikroelementów, których nie ma w samej mące. Nadto — twarde części ziaren stanowią tzw. substancję balastową, wzmagającą ruchy jelit i powodującą uczucie sytości. Sprawia to, że obżartuch może się czuć syty nawet wtedy, gdy nie zjadł jeszcze zbyt dużo kalorii, ale wypełnił żołądek substancją balastową. Chleb ten pieczony jest na odtłuszczonym mleku i z dodatkiem soli „Julian".

● Makrovitki. Czyli — małe, okrągłe herbatniczki — makaroniki z otrąb, siemienia lnianego, maku i miodu. Godne polecenia zwłaszcza obżartuchom, którzy nie mogą zrezygnować z objadania się ciastkami i z obfitych deserów, a wiedzą, że dla zdrowia i utraty tuszy powinni.

● Makrobiovitki. To herbatniki niskokaloryczne, o małej zawartości węglowodanów, a więc nie tuczące. Wypiekane są z mąki razowej i miodu z dodatkiem pasteryzowanych jabłek, ziół, oleju i wody mineralnej. Technologia ich wyrobu jest zastrzeżona patentem. Herbatniki te były eksponowane na poznańskich targach „Polagra".

● Suchary na wodzie mineralnej, z dużym dodatkiem otrąb.

Wszystkie wyroby są niekonserwowane.

Czesław Meus stale współpracuje z naukowcami, *„mając na względzie dostosowanie swojej produkcji do najnowszych zaleceń nauki o racjonalnym żywieniu"*. Czy jednak opłaca się ta, dość kłopotliwa, choćby ze względu na mniej typowe surowce, produkcja? Otóż okazuje się, że ma ona i zalety, i wady. Jest np. dość energooszczędna. Za to brak dostosowanych do niej maszyn. A więc — tu trzeba więcej ręcznej pracy. No i — wyjątkowo dokładnego przestrzegania reżimów technologicznych, a zwłaszcza receptur! Mimo to wytwórca nie narzeka, iżby do tej produkcji dokładał.

Ten tekst nie ma być wprawdzie reklamą wyrobów p. Meusa ale trudno mi tu nie podzielić się pewnym spostrzeżeniem. Otóż dostałem od naszego mistrza gościniec, na który składały się m.in. dwa chleby pełnoziarniste.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Na zdjęciach:

1. Pełnoziarnisty, „Makrovitki" i suchary z otrębami
2. Na warsztacie „Makrovitki"
3. Tylko produkcja pszennego pełnoziarnistego jest zmechanizowana. Na zdjęciu kształtowanie bochenków

Fot. **Mieczysław Włodarski**

WIELKIE oczy strachu

„Na szczycie wulkanu Soufrière de la Guadeloupe w 1976 r. spotkało nas nieoczekiwane bombardowanie wulkaniczne. Nastąpiła nagła erupcja i znaleźliśmy się z kolegami w pułapce. Ziemia zaczęła wibrować, sprawiała wrażenie, jakby była miękka. Wulkan wyrzucał kamienie i glazy na wysokość 200 m. Byłem pewien, że nie uratujemy się, byłem przekonany, że to koniec. Ale udało mi się nie stracić spokoju, obserwowałem co się dzieje. Chciałem zobaczyć, która jest godzina, więc oczyściłem z popiołu mój zegarek. Gdybym mógł, robiłbym notatki. To wszystko trwało 13 minut. Trzynaście minut oczekiwania na śmierć, bez żadnej nadziei. Mieliśmy szczęście, wyszliśmy stamtąd żywi, zaledwie z kilkoma oparzeniami."

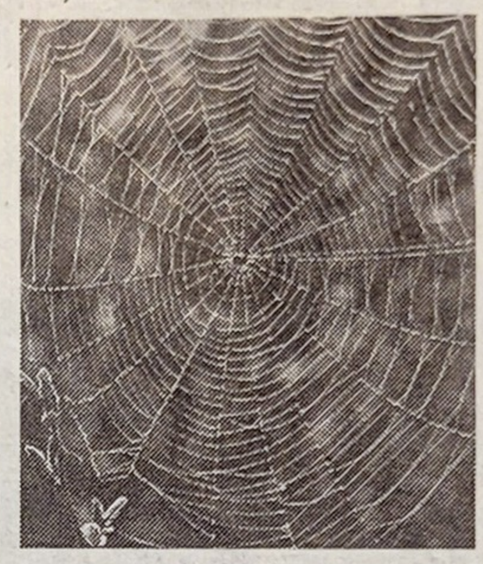

Relacja ta pochodzi z wypowiedzi **Harouna Tazieffa** — francuskiego alpinisty, badacza wulkanów, człowieka, który z racji swoich zajęć niejednokrotnie musiał pokonywać strach w sytuacjach prawdziwego niebezpieczeństwa. Odczuwanie strachu i lęku jest ludzką przypadłością niezależnie od wieku. Zmieniają się tylko przyczyny i — być może — łatwiej go opanować dorosłym, dlatego że mają większe doświadczenie życiowe.

DZIECIĘCE LĘKI

Francuski miesięcznik „Okapi" przeprowadził wśród swoich czytelników sondę, z której wynika, że silny lęk powodują często błahe przyczyny. Oto kilka wypowiedzi Waszych francuskich rówieśników:

Irving: Bardzo chciałbym wiedzieć, czy moi rówieśnicy boją się czegoś. Ja strasznie boję się ciemności i pająków, ale moi przyjaciele kpią ze mnie. Jednak jestem pewien, że oni też się czegoś boją. Ale czy trzeba się tego wstydzić?

Anna: Boję się tylko węży. Ale w moim przypadku, to raczej nie strach, tylko fascynacja.

Dauphin: Wszyscy ludzie boją się, albo bali się czegoś. Strach jest częścią natury ludzkiej, jak radość czy miłość. Moim lękiem jest robotyzacja. Obawiam się, że przez te wszystkie maszyny ludzie nie będą się już ze sobą porozumiewać, każdy będzie żył w swoim kącie, nie zajmując się bliźnimi. Znajdziemy się nagle sami, bez kogoś, do kogo można mówić, komu można się zwierzyć. Oto mój strach — widzicie jaki jestem niedyskretny!

Edyta: Boję się śmierci, nie wiem czy to dobrze, czy źle, ale nie uważam, że powinnam się tego wstydzić. Po prostu taka właśnie jestem.

Sophie: Strach to uczucie, którego doświadczają wszyscy ludzie. Jest to nie do skontrolowania. Wszyscy się czegoś boją. Ja — wojny, inni — zwierząt, śmierci, nieskończoności, siebie samych.

STRACH TO ZUPEŁNIE ZDROWA REAKCJA

Ludzie, którzy w dorosłym życiu wykazywali się dużą odwagą, a nawet bohaterstwem, często jako dzieci odczuwali lęki, które wydawały im się nie do przezwyciężenia. Mówi o tym cytowany już wyżej Haroun Tazieff:

„Kiedy miałem 12-13 lat bałem się panicznie pełni księżyca. Nie bałem się ciemności, ale księżyc w pełni przerażał mnie do tego stopnia, że kiedy wychodziłem na dwór, odwracałem głowę w drugą stronę, aby go nie widzieć. W moim pokoju wyłącznik światła był koło drzwi, a łóżko w drugim kącie. Kiedy więc kładłem się spać, wyłączałem światło, zamykałem oczy i pędem biegłem do łóżka, aby schować się pod kołdrę i nie widzieć księżyca. Później ten strach całkowicie zniknął, teraz uwielbiam księżyc. Potem wiele razy byłem w sytuacjach bardzo ryzykownych. Zdarzało się to na wulkanach, podczas wojny, w trakcie wspinaczki alpejskiej. Bałem się, ponieważ nagle znajdowałem się w sytuacji zagrożenia życia, ciężkiego poranienia i wtedy nie był to już irracjonalny lęk. Strach to zupełnie zdrowa reakcja. W momentach dużego niebezpieczeństwa mobilizuje człowieka do zrobienia czegoś, co pozwoli uratować się. Moje doświadczenie mówi, że ważne jest, aby zapanować nad sobą, zachować absolutnie zimną krew. Oczywiście są sposoby aby kontrolować strach, trzeba obserwować co się dzieje, analizować sytuację — a nawet jeśli jest to możliwe — robić notatki."

WYKORZYSTAĆ STRACH

Strach ogarnia człowieka w sytuacjach, gdy nagle pojawia się realne zagrożenie. Na pewno każdy przeżył moment, gdy niespodziewanie pojawiło się coś strasznego. Nieważne czy był to szczekający pies, nadjeżdżający samochód czy napastnik, który zbliżał się, aby uderzyć. Paraliżujące człowieka w takiej chwili przykre uczucie strachu jest jednocześnie sygnałem, że natychmiast trzeba coś zrobić, aby się uratować. Zdarzają się jednak przypadki, że człowiek zostaje ogarnięty strachem tak wielkim, iż nie jest w stanie ani bronić się, ani uciekać. Dlatego tak ważna jest umiejętność zapanowania nad sobą. Jeżeli uda się przezwyciężyć chwilę pierwszego oszołomienia, często strach staje się mobilizacją do szybkiego działania, błyskawicznych decyzji, które mogą sprawić, że uratujemy swoje lub czyjeś życie czy zdrowie. Znane jest zjawisko, że człowiek ogarnięty nagłym strachem, będący w dużym napięciu nerwowym, jest w stanie dokonać wyczynów, które nigdy by mu się nie udały w normalnych warunkach. To właśnie strach jest tym tak bardzo silnym bodźcem, który mobilizuje cały organizm, wszystkie siły, a przede wszystkim psychikę człowieka do pokonania trudności — wydawałoby się nie do pokonania.

WYOBRAŹNIA MOŻE BYĆ WROGIEM

Lęk pojawia się wtedy, gdy wyobrażamy sobie jakąś nieprzyjemną sytuację, z którą trudno nam będzie sobie poradzić. Perspektywa klasówki, ważnego egzaminu, rozmowy z nauczycielem może doprowadzić do stanów lękowo-nerwicowych. W momencie, gdy pojawia się konieczność wykonania ważnego zadania, lęk zaczyna

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

30 grudnia 1948 roku ukazało się okolicznościowe wydanie znaczków na przesyłki lotnicze dla uczczenia bojowników o wolność i demokrację. Na znaczku o wartości 80 zł przedstawiono podobiznę prezydenta Roosevelta, sztandar Stanów Zjednoczonych AP i glob ziemski z gałązką wawrzynu (w punkcie oznaczającym Waszyngton). Na znaczku za 100 zł przedstawiono podobiznę Kazimierza Pułaskiego i sztandary Polski oraz St. Zjednoczonych AP, przerzucone przez kolumnę. Trzeci znaczek, za 120 zł przedstawia podobiznę Tadeusza Kościuszki oraz zbroję rycerską i sztandary. Znaczki drukowano w ozdobnych arkusikach zawierających po 16 znaczków oraz cztery przywieszki z hasłami: „Bojownicy o wolność i demokrację". „W walce o szczytne ideały ludzkości", „Wielkim szermierzom ideałów wolności i demokracji" oraz „Ku wolności i demokracji". Nakład znaczków wynosił 111 000 sztuk, z czego prawie 600 sztuk pozostało w firmie Courvoisier, gdzie drukowano to wydanie.

Znaczki i bloki drukowane w szwajcarskiej firmie Courvoisier posiadają charakterystyczny biały gładki bezdrzewny papier z czerwonymi i niebieskimi włóknami.

Rarytasem jest blok zawierający trzy wyżej opisane znaczki w innych niż wydanie podstawowe kolorach. Ząbkowane znaczki otoczone są ramką z liści dębowych. Nad znaczkami umieszczono godło Polski i napis „Poczta Polska", a pod znaczkami napis — „Bojownicy o wolność i demokrację". Na dole z lewej strony jest numer kolejny bloku, a po prawej cena sprzedażna (nominał 300 zł + 200 zł dopłata). Nakład bloku wynosił 25 000 sztuk.

Bardzo rzadko spotyka się znaczki z tej serii przedrukowane w 1950 roku w związku z reformą walutową ze stempelkami „groszy".

Cena: czysty 60 000 zł, kasowany 45 000 zł.

„PUZON"

rower poziomy „Świata Młodych"

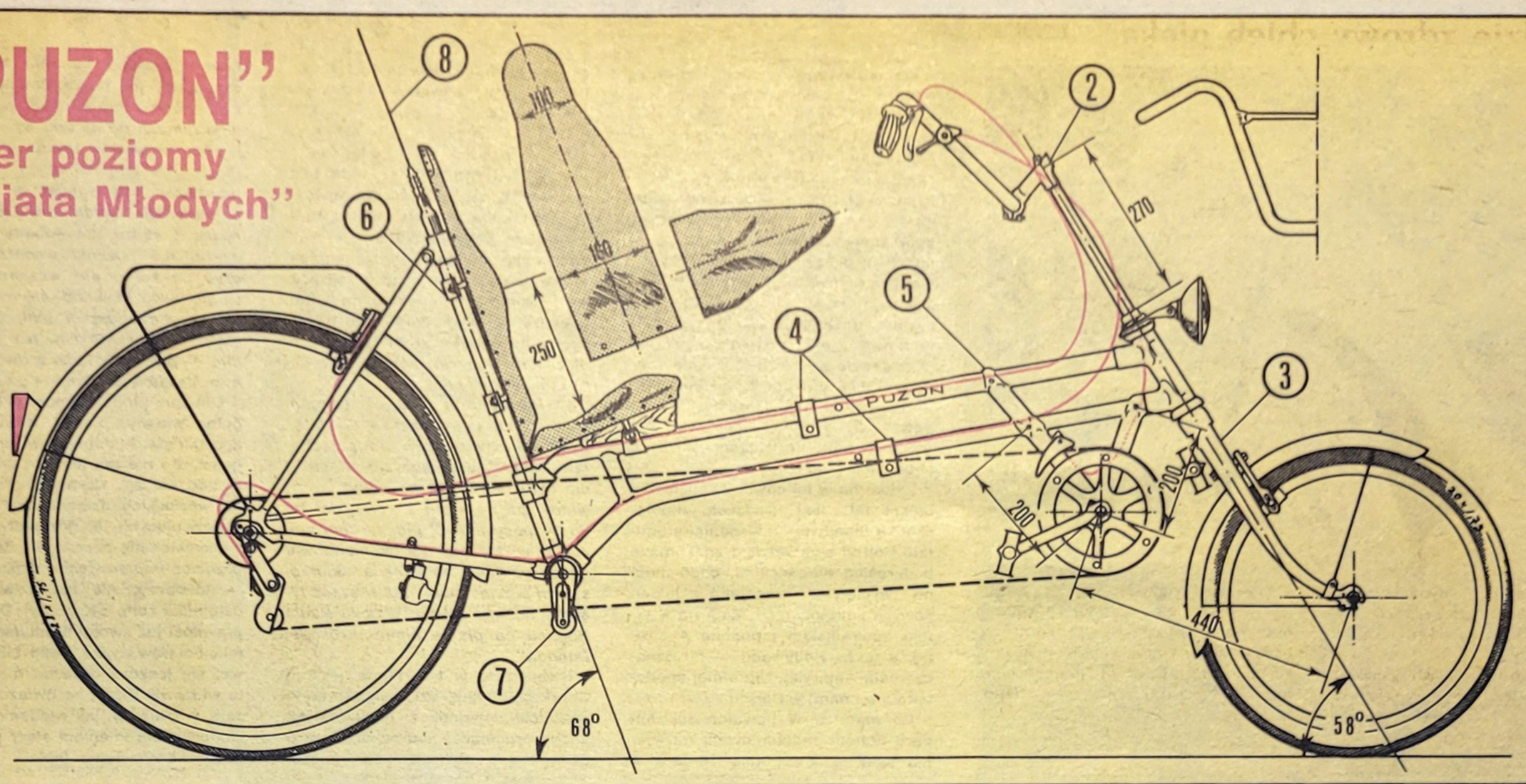

„Puzon" — rower ten nazwałem tak bynajmniej nie na cześć słynnego jamnika Jerzego Waldorffa, lecz dlatego, że jego rama może być wysuwana i skracana teleskopowo. Właśnie tak, jak ma to miejsce w puzonie. Pozwala to na dopasowanie roweru do wzrostu użytkowników (należy wtedy dodać lub odjąć odpowiedni odcinek łańcucha), jak i na złożenie pojazdu do transportu lub przechowywania, aby np. zimą nie zajmował zbyt wiele miejsca w piwnicy.

Zasada takiego łączenia ram opracowana została przez Jensa Grawerta z Kiel (RFN) i przedstawiona w książce Eckharda Möllera „Dziwaczne rowery". Pokazany tam „Chopper" jest nieergonomiczny*, „Puzon" zaś stanowi jego wersję rozwojową. Jest jego „dalekim kuzynem", którego opracowałem z myślą o dostępnych w Polsce częściach i materiałach.

Materiały potrzebne do wykonania tego roweru, to dwie ramy od damki, na koła 26", 27" lub 28", takiż widelec, kierownica wysoka — od roweru „Polo", „BMX" lub „Motocross", wspornik kierownicy od roweru sportowego, rurka ∅ 22×1,5–2 mm, część suportowa od normalnego, męskiego lub młodzieżowego roweru (nie od składaka i nie od damki) wraz z rurami, koło tylne odpowiadające wymiarem zastosowanej ramie czyli od 26" do 28", koło przednie 20", hamulce, dynamo, światła, przerzutka — według uznania.

BUDOWA:

1. Od ramy damki odciąć przednią część (A) następnie do rur wsunąć stare sprężyny od tapczana (na mocnym drucie, aby można było je później usunąć) lub wypełnić rury piaskiem i zakołkować, a następnie wygiąć w sposób wskazany na rysunku, podgrzewając palnikiem gazowym lub lampą lutowniczą. Od drugiej ramy odciąć część tylną (B) i podgiąć cieńszą rurę, tak, aby była równoległa do grubszej. Od trzeciej ramy odciąć część suportową (C), jak na rysunku.

2. Przedłużenie wspornika kierownicy (A) można uzyskać, łącząc go za pomocą fragmentu rury od widelca (B) z rurą wspornika od roweru „Ukraina" (C). Przedłużenie śruby zaciskowej (D) jest możliwe dzięki zastosowaniu stożka od przedniej osi (E) i takiej osi, wkręconej weń do połowy głębokości na „Epidian". Do wspornika z ułamanym dołem (A_1) można dorobić element z rurki wodociągowej (C_1), zaś śrubę D_1 wykonać nagwintowując odpowiedni pręt ∅ 8, zaś „babkę" stożkową (G) można zastąpić „babką" klinową (G_1), lepszą do rur grubościennych.

3. Do widelca (26"–28") należy dospawać — lub przylutować twardym lutem — mostek do przedniego hamulca. Widelce od roweru gospodarczego lub turystycznego można podgiąć do przodu o ok. 5 cm, od „Jaguara" lub „Rometa Sport" — ok. 7–8 cm.

4. Rurę o większej średnicy (B) — ∅ 28×1,2 należy naciąć, na końcu nacięcia wykonać otwór, rurę (A) — ∅ 25,4×1,2 wsunąć na odpowiednią głębokość. W złożeniu wywiercić otwór ∅ 6 mm i założyć śrubę pasowaną M6 (po ustaleniu długości roweru). Obejmy (C) z 2-milimetrowej blachy stalowej należy zacisnąć śrubą M8.

5. Jeśli część suportowa ma być lutowana na mosiądz, należy po wymierzeniu wykonać w jej rurach odpowiednie otwory, aby przeszły nimi rury przedniej części ramy (rys. 1B). Zarówno w ramę, jak i w rury suportu należy wbić ciasno pasujące tuleje stalowe (T). Można je zrobić z takich samych rurek i dopasować dokładnie do pożądanego kształtu. Mają one na celu zmniejszenie przegrzania materiału przy lutowaniu i zwiększenie wytrzymałości.

5A. Można obyć się bez lutowania czy spawania, stosując metodę opracowaną przez Jacka Ziółkowskiego z Bydgoszczy: dwie blachy stalowe o grubości 2 mm przykręcić należy precyzyjnie pasowanymi śrubami M6 (w odległościach co 25–30 mm). Odległość od krawędzi blachy — min. 14 mm. Śruby powinny być wkręcane naprzemiennie — łeb–gwint–łeb...

6. Siodło można wykonać z deseczek lub sklejki 12 mm, powlekając ją warstwowo: A — materiał obiciowy (skóra, skaj itp.), B — gąbka poliuretanowa miękka, C — styropian lub pianka poliuretanowa twarda, D — sklejka. Śruby (E) — M5 lub M6 z czworokantem uniemożliwiającym obracanie po zaklinowaniu się w drewnie. Mocowanie — obejmami F z blachy stalowej 1,5 mm.

7. Mechanizmy prowadzenia łańcucha. Można zastosować prowadnik zapobiegający huśtaniu się łańcucha (A), podwójne koło łańcuchowe od tandemu „Duet" (co pozwoli na skrócenie swobodnych odcinków łańcuchów (B)), lub dwa koła łańcuchowe na wspólnej, długiej osi suportowej, np. od „Pasata" (C). Ostatnie rozwiązanie umożliwia zastosowanie różnicy przełożeń (np 35/40), lecz jego wadą jest praca pedału lub pedałów — jeśli z prawej nie zastosuje się prawej korby — w stronę „wykręcania". W związku z tym korbę i pedał w złożeniu należy nawiercić wzdłuż gwintu i nagwintować np. M5 i wkręcić śrubę zabezpieczającą. Ewentualnie pedał można wkręcić na klej epoksydowy „Distal".

8. Wskazane jest zastosowanie anteny z kolorową chorągiewką — zwiększy to bezpieczeństwo na drodze.

9. Tym, którzy chcą wozić na tym rowerze szczególnie ciężkie rzeczy lub wykonywać długie podróże, proponuję dospawać dwie rurki od haków tylnego koła do górnej rury ramy oraz połączyć rurkami przedni i tylni suport — zwiększy to sztywność układu.

---

* Ergonomia — nauka o pracy organizmu ludzkiego, w zależności od warunków, w których się on znajduje. Pomaga przy projektowaniu stanowisk pracy, pojazdów, urządzeń sportowych, wnętrz mieszkalnych itp.

Skala 1:10 (1 cm = 10 cm)

Copyright by MAREK UTKIN — '88

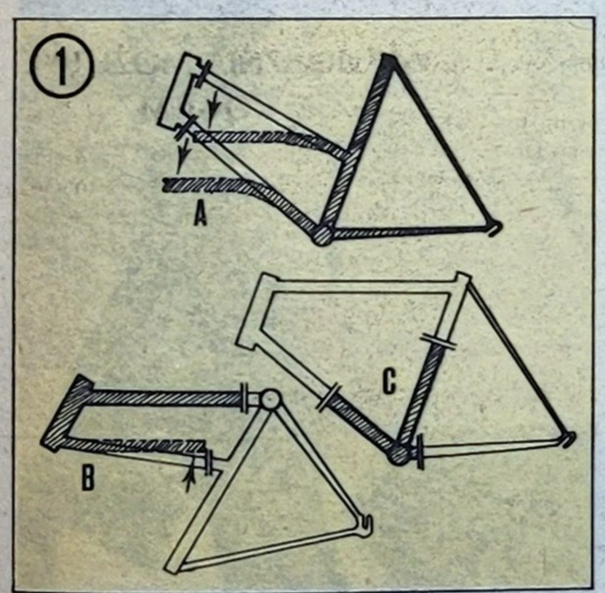

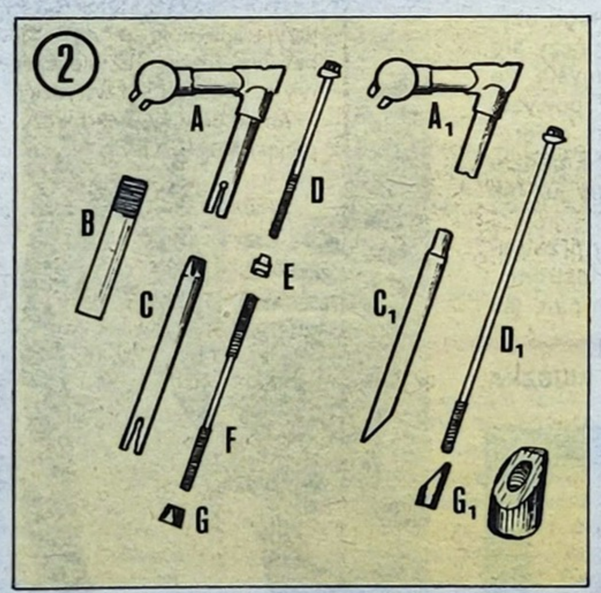

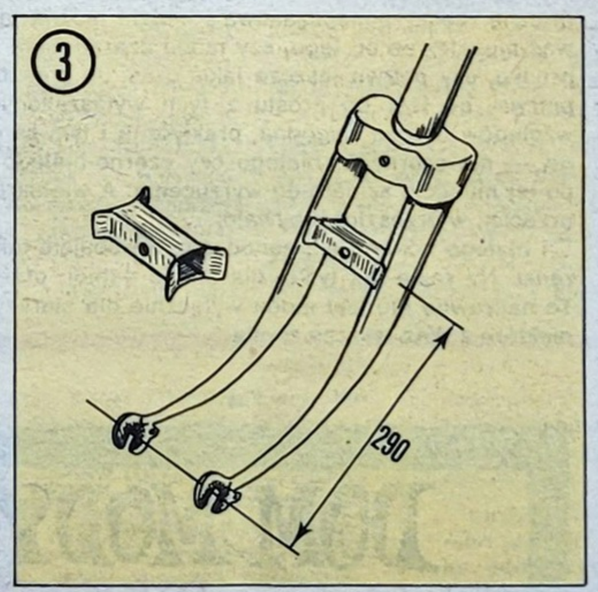

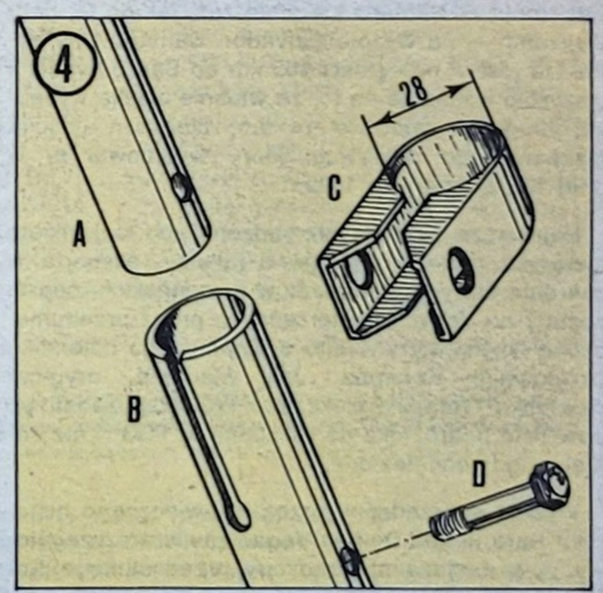

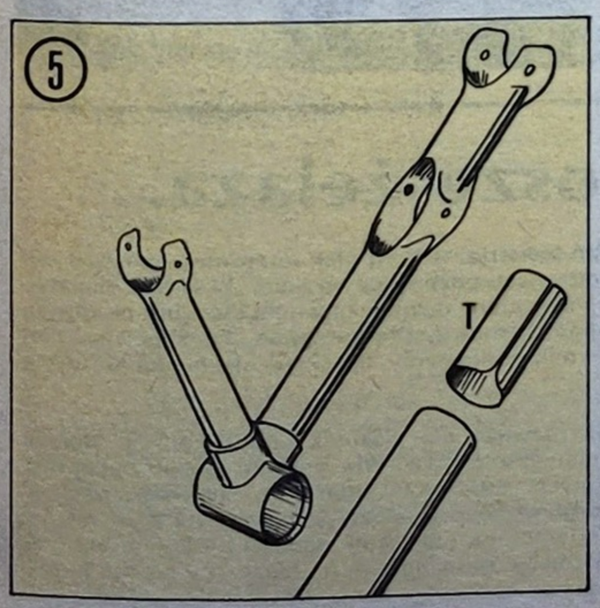

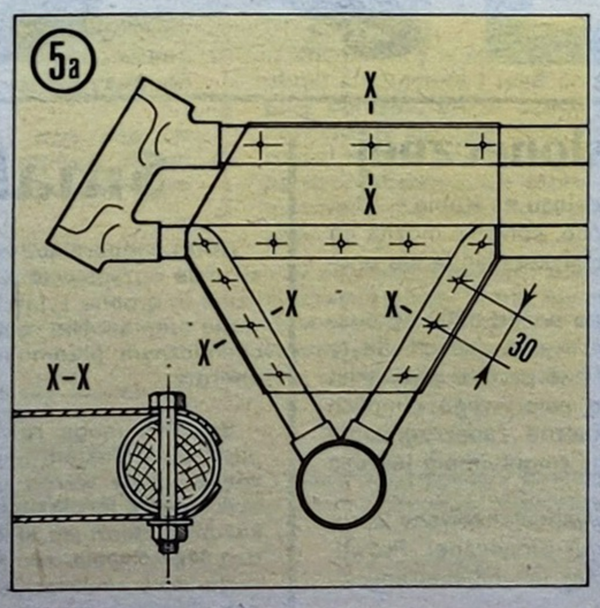

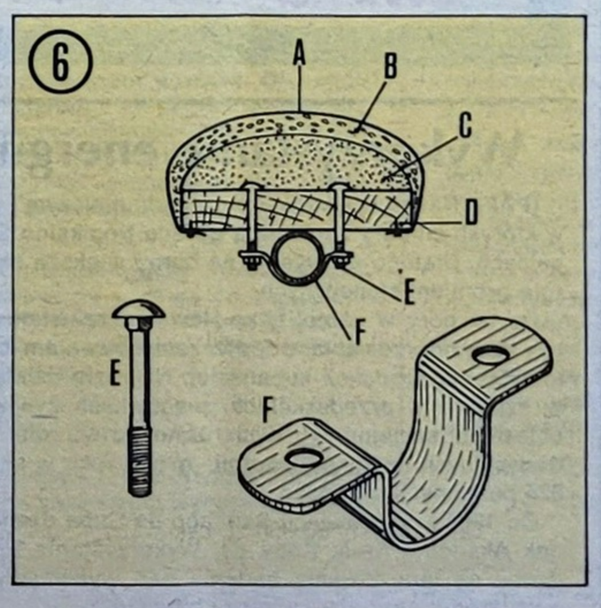

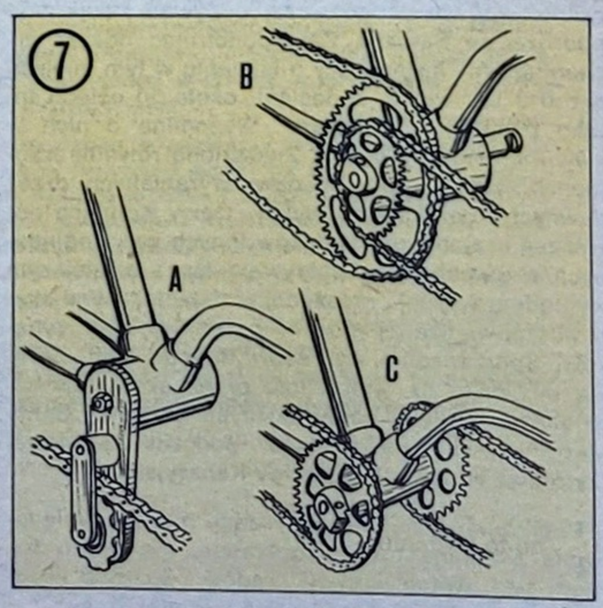

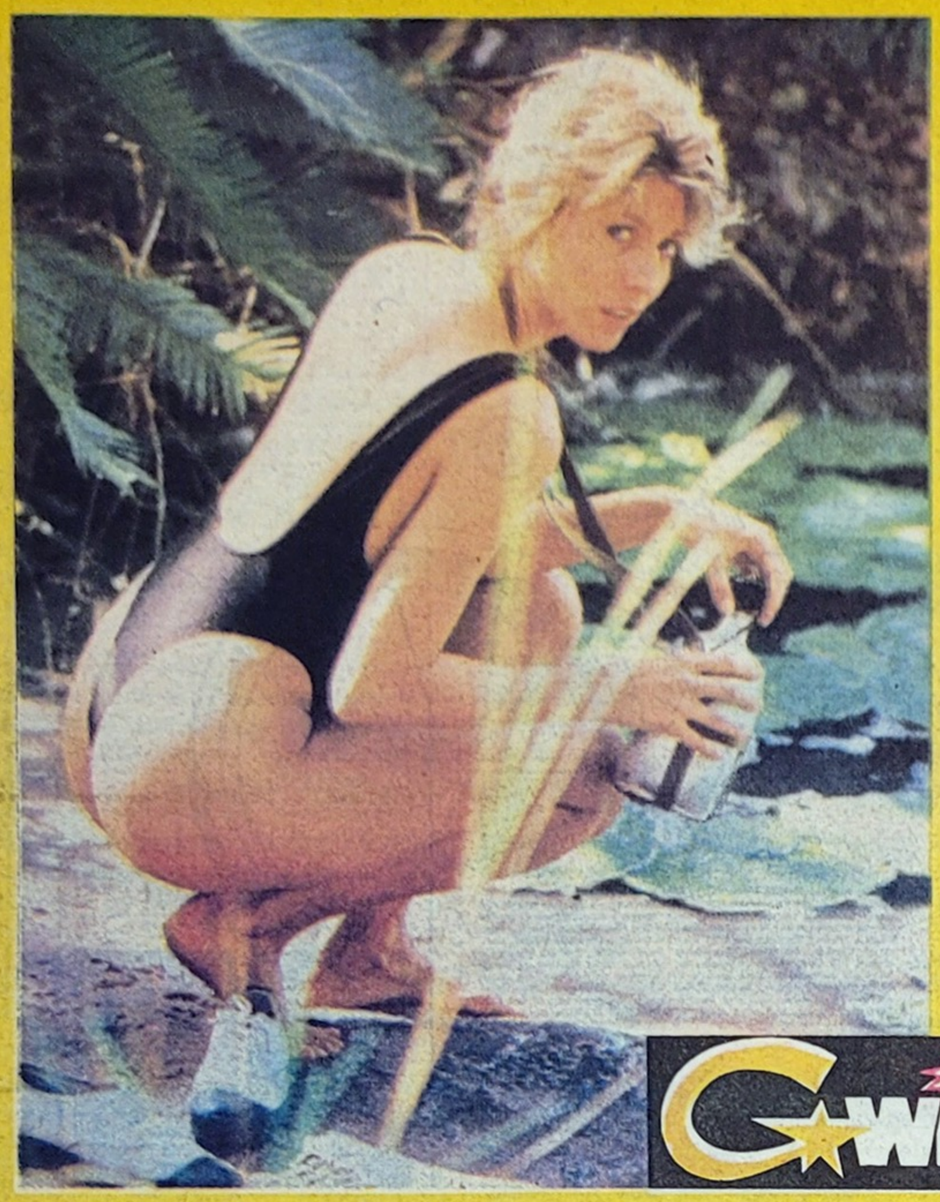

GWIAZDOZBIÓR

LINDA KOZLOWSKI
— gwiazda czy pretendentka do tego miana

Wystarczyła jedna rola — w przygodowo-komediowym filmie australijskim „Krokodyl Dundee" Petera Faimana i... ważni producenci z wytwórni Twentieth Century-Fox nie tylko zapamiętali, ale nawet nauczyli się prawidłowo pisać polskie nazwisko — Kozlowski. Ponoć przed podpisaniem kontraktu z kandydatką na nową gwiazdę filmową toczyli z nią prawdziwe boje o zmianę nazwiska na łatwiejsze, o anglosaskim brzmieniu. Odmówiła kategorycznie! *— Czwórka moich dziadków przybyła tu prosto z Polski. Mój ojciec, jako skromny drukarz z etykietką imigranta wiele się natrudził, by zapewnić byt i wykształcenie mnie i mojemu bratu. I właśnie dla nich chcę zachować moje nazwisko.*

Linda ma w tej chwili dwadzieścia osiem lat. Jest urodziwą, niebieskooką blondynką o wspaniałej figurze. Potrafi swe wdzięki znakomicie podkreślać eleganckimi, choć mocno „wyciętymi" kreacjami z luksusowych salonów mód. Zagrała w filmie australijskim i podbiła Australię, a także Hollywood — co oznacza całą Amerykę. Nie mniej spodobała się i nam, w Polsce.

Po maturze w nowojorskiej Julliard School zadebiutowała na scenie New York's Public Theatre w przedstawieniu „How It All Began". Później występowała na różnych scenach, przede wszystkim w Chicago i Waszyngtonie, w trzech sztukach: „Requiem", „Translations" i „Make and Break". Trzy lata później (w 1984 r.) trafiła na Broadway i tam wystąpiła u boku Dustina Hoffmana w „Śmierci komiwojażera". Widowisko to stało się przebojem teatralnego sezonu i już w rok później zostało przeniesione na ekran telewizyjny. Wyglądało więc na to, że młoda aktorka zrobi raczej sceniczną niż filmową karierę, ale ekran jej się marzył...

— Pomógł mi Dustin Hoffman. Uważał, że mam szanse w Hollywood. Namawiał, bym tam pojechała i czekała na propozycje. Niestety, nie było mnie stać na pobyt tam. I wtedy, po naradzie z żoną, dał mi do dyspozycji swój piękny dom nad plażą w Malibu. Zarekomendował mnie też jako obiecującą aktorkę, swoim przyjaciołom. Już w sześć tygodni później stałam u boku Paula Hogana na planie filmu „Krokodyl Dundee".

Swoją rolę w tym filmie — Sue Charlton, pięknej dziennikarki, córki właściciela jednej z nowojorskich gazet, pracującej nad reportażem o człowieku z australijskiego buszu, ocenia jako dość banalną, ale odpowiadającą jej temperamentowi. *— Cóż, zdaję sobie sprawę, że w tego typu filmach od aktorki wymaga się przede wszystkim urody. Ale starałam się w tym kobiecym portrecie przekazać coś więcej — własne poglądy. Nie jestem wojującą feministką i sądzę, że kobiety i mężczyźni nie powinni współzawodniczyć ze sobą, ale wzajemnie się uzupełniać. Powinno się rozumieć czego potrzebują ci inni, by czuli się szczęśliwi. O tym też jest ten film — przygoda ludzi z dwóch różnych światów — Dandee'go i Sue.*

Obecnie Linda zajmuje w Los Angeles własny, piękny, nowoczesny apartament. Podejmuje w nim masę gości, ale nie ma jeszcze przyjaciela „od serca". Uskarża się jedynie na wścibskich dziennikarzy czujnie obserwujących ją, gdziekolwiek i z kimkolwiek się pokaże. *— Zagrałam przecież dopiero jedną filmową rolę* — tłumaczy. Ale nie dziwmy się dziennikarzom. „Krokodyl Dundee" przyniósł już swoim producentom 76 mln dolarów zysku. Jeśli Linda nawet się jeszcze gwiazdą nie czuje, to widzowie już ją za gwiazdę uważają. A gwiazdy, jak wiadomo, mają kłopoty z obronieniem sfery prywatności w swym życiu. **(eb)**

Salvador czy Samana Cay?

Gdzie wylądował Kolumb?

(PAP). Zespół ekspertów z Narodowego Towarzystwa Geograficznego po 5 latach prac badawczych, obejmujących szczegółowe studia nad wytyczeniem trasy podróży Kolumba przez Atlantyk oraz w oparciu o hiszpańskie dokumenty archiwalne, sporządził raport opublikowany w „National Geographic Magazine". Wynika z niego, że gdy przed 500 laty Kolumb przybił do wybrzeży Nowego Świata, wylądował na małej, skalistej wyspie Bahamów — Samana Cay, nie zaś, jak do tej pory uważano — na wyspie Salvador. Samana Cay położona jest w odległości 105 km od San Salvador i wszystko wskazuje na to, że właśnie wąska wysepka, długości zaledwie 14 km, pierwsza gościła hiszpańskiego odkrywcę, który wylądował tu w dniu 12 października 1492 r.

Najnowsze badania prowadzone pod kierunkiem historyka morskiego Eugene Lyonsa, eksperta w zakresie starych dokumentów hiszpańskich, oparte zostały na danych dostarczonych przez przetłumaczone fragmenty wyciągu z zaginionego dziennika okrętowego Kolumba. Jak wiadomo, oryginał dziennika i mapy przekazane królowej Izabeli po powrocie podróżnika do Hiszpanii w 1493 r. nie zostały nigdy odnalezione.

Wyciąg sporządzony przez XVI-wiecznego historyka Bartolomeo De Las Vegas zawiera szczegółowy opis miejsca sporządzony przez samego Kolumba. W celu sprawdzenia zgodności danych, członkowie ekipy badawczej odbywali kilkakrotne podróże na Samana Cay, penetrując obszar archeologiczny świadczący o istnieniu w tym miejscu przed 5 lub więcej stuleciami około 10 osiedli Indian plemienia „Lucayan". Wspomina o nich w swym dzienniku Kolumb. Znaleziono również fragmenty naczyń i przedmiotów wyrabianych przez dawnych mieszkańców wyspy. Opisy Kolumba dotyczące krajobrazu i widoków innych wysp oglądanych z Samana Cay pokrywają się z dzisiejszym wyglądem wysepki otoczonej niebezpiecznymi skałami i odwiedzanej głównie przez lokalnych rybaków. Sporządzenie wykresów metodą komputerową pozwoliło na wytyczenie przez ekspertów codziennych pozycji geograficznych statków „Santa Maria", „Pinta" oraz „Niña" podczas 33-dniowej podróży z Hiszpanii na Wyspy Kanaryjskie.

Poprzednie ustalenia dotyczące miejsca wylądowania Kolumba były niedokładne, nie brano bowiem pod uwagę wpływu prądów i wiatrów oceanicznych, zmieniających często kierunek trasy.

CZARNE I BIAŁE

W ciągu ostatniego roku już po raz czwarty piszę o tym samym (nr 104, 107 i 128 z 1987 r.), a jeśli jeszcze dołożyć dwa odcinki, jeden na temat białych pończoch, a drugi białych bluzek (obydwa z grudnia 1987), to będzie już po raz szósty. Okropność, prawda?! Na pewno sądzicie, że strasznie nudzę.

A ja wcale nie chciałabym Was nudzić, tylko po prostu wydaje mi się, że jest to temat, o którym pisać ciągle warto. Tak się po prostu złożyło, że nurt czarno-biały okazał się czymś znacznie trwalszym, niż się to wydawało wiosną ub. roku. I myślę, że ...złożyło się wspaniale. Bo jest to zestawienie, które jak żadne inne daje tysiące możliwości ciuchowych przy operowaniu kilkoma zaledwie sztukami garderoby. Na dodatek są to rzeczy, które na ogół i tak się już w szafie ma. No, bo kto nie ma przynajmniej jednej białej bluzki?! Kto nie ma czarnej spódniczki?! Kto nie ma jakichś czarnych pantofli i czarnych lub białych rajstop?! Potem wystarczą już naprawdę zupełne drobiazgi (pasek, włóczkowa kamizelka, opaska na włosy...), aby to, co się ma, różnie sobie przy różnych okazjach zestawić.

A jeśli nawet człowiek nie wytrzymuje i sprawia sobie coś z czarno-białej tonacji nowego, to każda taka rzecz jest w gruncie rzeczy ponadczasowa i będzie można ją długo używać niezależnie od tego, czy moda czarno-biała skończy się prędko, czy potrwa jeszcze jakiś czas. Ja zresztą myślę, że potrwa, bo jest po prostu z tych wyłuszczonych powyżej względów bardzo wygodna, praktyczna i tym samym niedroga — nic czarnego, białego czy czarno-białego nie będzie po jej minięciu szmatą do wyrzucenia. A wielokrotnie już tak przecież w przeszłości bywało.

I dlatego ponownie... zanudzam. Spróbujcie takiej przebieranki. Na razie tak tylko, dla siebie samej, przed lustrem... To naprawdę nie jest moda wyłącznie dla starszych pań, jak niektóre z Was jeszcze myślą.

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

Wykorzystanie energii słonecznej

(PAP). Nawet w styczniu — „najzimniejszym" miesiącu na Kubie — dni, w których chmury zasłaniają gorące tropikalne Słońce, policzyć można na palcach. Dlatego na wyspie na coraz większą skalę wykorzystuje się energię promieni słonecznych.

Do tej pory w samej tylko Hawanie zainstalowano ponad 1200 agregatów do podgrzewania wody z zastosowaniem baterii słonecznych. Są to urządzenia produkcji kubańskiej. Na razie działają one przede wszystkim w szpitalach, przedszkolach, placówkach żywienia zbiorowego i innych obiektach socjalno-bytowych. Umożliwiają one znaczne zaoszczędzenie tradycyjnych nośników energii. W tym roku w stolicy zmontuje się jeszcze 925 podobnych urządzeń.

Od 1984 r. w prowincji Santiago de Cuba działa wyspecjalizowany Ośrodek Akademii Nauk Kuby ds. Wykorzystania Energii Słonecznej. Prowadzone są tam również badania nad wykorzystaniem innych nietradycyjnych źródeł energii — wiatru i biogazu.

Smakosze żelaza...

(PAP). Generujące metan bakterie — bo o nich tu mowa — potrafią doskonale egzystować w środowisku pozbawionym tlenu. W wyniku metabolizmu te drobne żyjątka z mieszaniny dwutlenku węgla i wodoru produkują wodę i metan. Nie robią tego całkiem bezinteresownie, dzięki bowiem biochemicznym przemianom mikroorganizmy uzyskują niezbędną do życia energię.

Bakterie mogą również rozwijać się wskutek innych reakcji, których ubocznym efektem jest utlenianie żelaza. Właśnie ten sposób budzi najwięcej obaw wśród uczonych. Smakosze żelaza są niezwykle rozpowszechnioną formą mikroorganizmów. Znaleźć je można na dnie niemal każdego zbiornika słodkiej wody na całej kuli ziemskiej. Dlatego też bardzo często metalowe konstrukcje narażone są na niszczący proces biokorozji, który zachodzi nawet bez obecności tlenu w otoczeniu. Bakterie jednak nic sobie nie robią z niepokojów człowieka; bakterie chcą jeść.

PEŁNOZIARNISTY NIEPOWSZEDNI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Moi znajomi i członkowie rodziny „sprzątnęli je", nie zostawiając okruszyny. I do dziś jestem zasypywany pytaniami: gdzie taki chleb kupić? Nie wiem gdzie. Ale widzę, że jest to wyrób nie wymagający reklamy.

Dietetycy często zanudzają nas zdrowotnymi nakazami i zakazami, które, niestety, nieraz dają sprowadzić się do stwierdzenia: nie jedz tego, co ci smakuje, umartwiaj się, rezygnuj z soli, cukru, słodyczy, pyszne białe bułeczki zastąp otrębami i grahamem. Tą drogą daleko w propagowaniu zdrowego żywienia nie zajdziemy. Lepiej wyprodukować wyrób, który sam przez się wyda się ludziom równie smaczny albo i smaczniejszy niż to, co jadali dotąd. Zdrowa żywność z mniej zdrową musi konkurować m.in. także smakiem! Chleb p. Meusa zdaje się spełniać ten warunek. Cóż, kiedy na razie jest to chleb jeszcze bardzo... niepowszedni, bo raczej trudny do zdobycia. A więc, piekarze z różnych stron Polski nie lękajcie się pełnoziarnistego i podobnych wyrobów! Licencje Czesława Meusa są do odkupienia!

TOMASZ KŁOSOWSKI

WIELKIE oczy strachu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

drążyć, podsuwa wyobraźni najgorsze obrazy. Lekarze stwierdzają, że młodzi pacjenci, którzy akurat przygotowują się do egzaminów, mają różne dolegliwości wywołane lękiem: wysypki, bóle serca, bezsenność, zawroty głowy etc. Początkowy stres przeradza się w prawdziwą trwogę. Często związane jest to również z niehigienicznym trybem życia. Niehigieniczny tryb życia oznacza tu m.in. palenie papierosów, picie kawy, zjadanie w pośpiechu kupionych gdzieś w mieście hot-dogów zamiast regularnego spożywania obiadów. Często zdarza się, że uczeń w obliczu zbliżającego się egzaminu zasiada do nauki, odrzuca wszystkie rozrywki, przestaje uprawiać sport, nie wychodzi na dwór, po to, aby cały czas wykorzystać na przygotowanie się do egzaminów. Tymczasem kilka godzin wygospodarowanych w ciągu dnia na grę w piłkę czy inne zajęcia fizyczne zwiększa potem możliwość skoncentrowania się na nauce i zdolność przyswojenia materiału. Lekarze radzą wręcz „stracić" godzinę albo dwie na grze w tenisa czy pływaniu, a przez to zyskać dwie lub trzy, lepiej pracując później. Spędzenie wieczoru z przyjaciółmi, posłuchanie muzyki, pójście do teatru, czy na spacer powinny zdarzyć się nawet w okresie intensywnej nauki. Uczeń zapomina wtedy o lęku, odpręża się na parę godzin, jest mniej sfrustrowany i w rezultacie może potem wydajniej pracować. Pamiętajcie: lęk może być bodźcem do wysiłku, jeśli tylko **nie będziemy bać się bezmyślnie.**

Na podstawie miesięcznika „Okapi"
opr. **ELŻBIETA PERNACH**

W sierpniu start „Discovery" 3 lata trwać będzie montaż amerykańskiej stacji kosmicznej

Amerykańska Krajowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) podała do publicznej wiadomości, że ponowny start promów kosmicznych nastąpi na początku sierpnia br., po dwuipółletniej przerwie spowodowanej tragedią „Challengera". Na pierwszy ogień pójdzie „Discovery". Załoga tego promu liczyć będzie 5 osób. Dowódcą mianowany został 42-letni pułkownik lotnictwa Brewster Shaw, który ma już za sobą lot na promie „Atlantis" w 1985 r. Również 37-letni David Leestma w 1984 r. brał udział w wyprawie promu „Discovery". Pozostała trójka astronautów — Richard Richards, Mark Brown i James Adamson będą nowicjuszami. Nie podano jeszcze programu naukowego wyprawy „Discovery" oraz czasu jej trwania. Wiadomo jednak, że dwa następne loty promów, „Columbii" i „Atlantisa", odbędą się pod nadzorem Pentagonu i będą realizowały ściśle tajny program wojskowy.

NASA ujawniła również plany związane z budową przyszłej amerykańskiej stacji orbitalnej. Są one na razie bardzo ogólnikowe. Wiadomo, że pobyt na stacji astronautów planuje się na 6 miesięcy. W dokumencie przedłożonym w Kongresie NASA powołuje się na doświadczenia radzieckie, które udowodniły, że człowiek może przebywać w kosmosie ponad 10 miesięcy. Rekord amerykański w tym względzie wynosi niecałe 3 miesiące (dokładnie 84 dni) i ustanowiony był na pokładzie „Skylaba" wiele lat temu.

Według planów NASA dla zbudowania stacji orbitalnej konieczne będzie 19 startów wahadłowców, które dowiozą w swoich ładowniach elementy przyszłej kosmicznej budowli. Jej montaż ma trwać 3 lata, a koszt całej operacji ocenia się na miliard dolarów.

PREZES

Nie UFO, lecz kosmiczny złom czyli niepomyślne wiadomości dla ufologów

W pierwszych dniach lutego Polska Agencja Prasowa podała w swym biuletynie wiadomość, która może wpłynie otrzeźwiająco na niektórych ufologów wierzących, że UFO to statki obcych cywilizacji odwiedzające Ziemię. Tymczasem pojawiające się coraz częściej niezidentyfikowane obiekty latające nie mają nic wspólnego z pozaziemskimi cywilizacjami. Przeciwnie, są jak najbardziej ziemskiego pochodzenia. Po 30 latach trwania ery kosmicznej cała przestrzeń wokół Ziemi przypomina gigantyczną składnicę złomu. Odrzucone człony rakiet, zbiorniki paliwowe, różnego rodzaju łączniki, luki, odrzucone osłony kosmicznych aparatów, wreszcie szczątki wyeksploatowanych statków i satelitów oraz pozostałości po nieudanych eksperymentach. Szczątki te, krążące wokół Ziemi na niskich orbitach, wyglądają szczególnie efektownie oświetlane przez wschodzące lub zachodzące słońce. Jeszcze lepsze efekty dają płonąc po wejściu w gęstsze warstwy ziemskiej atmosfery.

Radziecki kosmonauta K. P. Fieoktistow uważa, że codziennie opuszcza orbity i wdziera się do ziemskiej atmosfery od 5 do 20 kosmicznych ciał sztucznego pochodzenia — szczątków rakiet lub satelitów. W ciągu ostatnich 30 lat zeszło z orbity już ponad 6 tys. obiektów. Obecnie wokół Ziemi krąży ok. 200–300 pracujących satelitów i ponad 5,4 tys. obiektów wyeksploatowanych lub ich szczątków. Ten złom rozpadający się na mniejsze fragmenty zaczyna być już groźny. Specjaliści twierdzą, że wokół Ziemi znajduje się około 40 tys. odłamków metalowych i plastykowych wielkości piłki tenisowej, a ilość mniejszych fragmentów można liczyć już w miliardy. W 1961 r. eksplodowała amerykańska rakieta nośna rozpadając się na 261 widocznych z Ziemi odłamków. Ponad 1400 odłamków powstało przy wybuchach silników drugiego członu amerykańskiej rakiety Delta kilka lat później. Amerykanie wyrzucili w kosmos 1,2 mld metalicznych igiełek dla badania warunków łączności. Rozpłynęły się one na ogromnych przestrzeniach i prawdopodobnie stały się przyczyną zniszczenia w 1975 r. satelity geodezyjnego „Pageos".

Wokół Ziemi robi się coraz bardziej gęsto — dotyczy to szczególnie orbit wokółbiegunowych. Już obecnie prawdopodobieństwo zderzenia aparatu kosmicznego z krążącym złomem jest 2–5 razy większe niż z meteorytem. W 1984 r. amerykańska ekspedycja na wahadłowcu przeprowadziła remont geofizycznego satelity „Solar Maximum". Po remoncie przywieziono na Ziemię jego plastykową obudowę. Znajdowało się w niej 160 głębokich wklęśnięć — śladów po zderzeniach z drobinami farby lub metalu. Jeszcze ciaśniej będzie na orbicie geostacjonarnej na wysokości 35 800 km. Krąży tam już 100 satelitów — dojdzie jeszcze 110. Obecnie prawdopodobieństwo zderzenia wynosi jeden na milion, ale za 10–15 lat dojdzie już do jednego na tysiąc. Na razie istnieje ryzyko kolizji satelitów z krążącym złomem. Później może dojść do zderzeń pomiędzy samymi satelitami. Słowem ze zjawiskiem UFO będziemy mieli coraz częściej do czynienia, bo i częściej wpadać będą w atmosferę szczątki sztucznych satelitów.

Tak prawdopodobnie wyglądałby sputnik przedzierający się przez atmosferę. Cząstki powietrza jak wiadomo stawiają opór, co przy dużych prędkościach przelotu powoduje rozgrzanie pojazdu do białości i spłonięcia. Oglądający z oddalenia to efektowne zjawisko przypadkowi obserwatorzy mogą odnieść wrażenie, że są świadkami przelotu UFO.

Kącik korespondentów

Kupię lunetę astronomiczną (o jak największym powiększeniu) oraz atlas lub obrotową mapę nieba. W zamian oferuję ciekawe książki, komiksy lub gotówkę. Mam też do odstąpienia dwa klasery znaczków i „ŚM" z lat 1979–1988 — **Robert Chwiłkowski**, ul. Wiejska 15, 63-100 Śrem.

Mam lat 14, interesuję się astronomią, poszukuję „Atlas nieba" i „Atlas gwiazd". Chciałbym bardzo nabyć jak najszybciej lunetę astronomiczną powiększającą 50 razy lub mniej. Oczywiście za wszystko zapłacę gotówką oraz dodatkowo przekażę komiks pt: „Tytus, Romek i A'Tomek" — wszystkie części a także „Kajko Kokosze" — **Andrzej Brust**, ul. Bohaterów Stalingradu 19/4, 11-600 Węgorzewo.

Poszukuję teleskopu o powiększeniu min. 50× oraz następujących książek: „ABC miłośnika astronomii", „Astronomia ogólna", „Planety", „Atlas nieba" — **Robert Kaniewski**, ul. Niemcewicza 23/63, 71-520 Szczecin.

Astronomią ogólną interesują się: **Wojciech Celder** (14 lat), ul. Kotlarza 5c/58, 40-139 Katowice; **Jacek Bośka** (11 lat), os. 30-lecia A9/3, 73-110 Stargard Szczeciński.

Dla wszystkich, którzy zainteresowali się informacjami podanymi w 8 numerze „ŚM", dotyczącymi działalności Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, a chcieliby uzyskać dodatkowe wiadomości podaję adres PTMA: **Zarząd Główny PTMA, ul. Solskiego 30/8, 31-027 Kraków,** tel. 238-92.

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów podaj imię i nazwisko, wiek lub klasę, do której chodzisz oraz krótko sprecyzowane zainteresowania. „Świat Młodych" nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń i prowadzone między Czytelnikami transakcje finansowo-wymienne.

wieku. Może moja praprababka pochodziła z plemienia Beothuk, może nie, na pewno jednak była Indianką. Od tamtych czasów wszyscy w mojej rodzinie przychodzą na świat z czarnymi włosami i mają nieco wystające kości policzkowe. Tak to wygląda, doktorze, i nic na to nie poradzę.

— Rzeczywiście odkryłeś moje myśli — roześmiałem się. — Ale mieć w rodzinie Indiankę to przecież nie hańba. Sporo amerykańskich rodzin szczyci się posiadaniem wśród przodków jakiejś prababki z tipi lub wigwamu.

— Prawda. Zwłaszcza północnoamerykańscy Francuzi chętnie brali na żony Indianki... A teraz pomóżcie mi poćwiartować łosia. Należy go upiec w kawałkach, żeby po dwóch dniach nie zaczął cuchnąć.

— Oczywiście, zaraz się do tego zabierzemy, lecz najpierw dokończ opowiadania — poprosił Karol. — Mówiłeś, że ojciec odradzał ci traperkę i że skorzystałeś z tej rady. Czym więc się zajmujesz?

— Przymrużył oczy, spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

— Jestem czymś w rodzaju twojego kolegi, doktorze...

— Lekarzem?

— A jakże. Moimi pacjentami są jednak nie ludzie, lecz zwierzęta.

— Nigdy jeszcze podczas mych wędrówek nie spotkałem weterynarza — stwierdziłem zgodnie z prawdą.

— Ani ja... lekarza — roześmiał się. — No, zabierajmy się do mięsa!

Trzeba było jąć się niewdzięcznej pracy, dosłownie w pocie czoła. Bo to i słońce przygrzewało coraz mocniej, i płomień ogniska dopiekał. Niebo pokryło się już gwiazdami, gdy ostatni płat mięsa został upieczony. Niemal zasypiałem ze zmęczenia, lecz nieubłagany Karol nie dopuścił do tego. Oczywiście, chodziło jak zwykle o nocne warty. Mój przyjaciel szybko przekonał Benneta, że trzeba czuwać, choćby z uwagi na nieznanego wędrowca, który po nocy niepokoił zarówno Franka, jak i nas. Ciągnęliśmy więc patyczki. Mnie przypadł najkrótszy, miałem więc pełnić wartę od zapadnięcia zmroku. Na szczęście.

Umyłem się w strumyku, by odegnać senność. Karol i Frank otulili się kocami i legli przy dogasającym ognisku. Dlaczego przy ognisku, nie w szałasie? Dlatego, że szałas okazał się zbyt ciasny dla dwu osób. Frank zaproponował wprawdzie Karolowi nocleg w szałasie, lecz gdy Karol odmówił, oświadczył bardzo zabawnie, że skoro „wszyscy" mają spać pod gołym niebem, to i on też, bo przecież gospodarzowi inaczej nie wypada.

Wziąłem winczester i począłem wolno krążyć wokół polanki. Wszystkie nocne warty na biwakach na ogół są do siebie podobne, chyba że wydarzy się coś nieoczekiwanego. O wyznaczonej godzinie obudziłem Franka i bardzo szczęśliwy położyłem się otulony w jego wygrzaną derkę.

NAPAD

Nasz przypadkowy gospodarz, czyli Frank Bennet, mieszka w Corner Brook, w miasteczku na zachodnim wybrzeżu wyspy. Jego przodkowie przybyli przed wiekami z Francji i parali się bardzo dochodowym wówczas łowieniem ryb, które wysyłano do Europy. Tyle nam jeszcze o sobie opowiedział poczas śniadania.

Łosia pieczeń była nadal smaczna, choć nie smakowała nam już tak, jak wczoraj. Bardzo przewrotna jest natura ludzka. Jedząc świeżą łosinę, którą kupiłby z radością każdy mieszczuch, marzyłem o ziemniakach, kapuście, sałacie, marchwi. Zawsze tak jest, gdy przez dłuższy czas człowiek odżywia się wyłącznie mięsem. Powstaje wówczas tęsknota za jarzynami — zrozumiała reakcja organizmu. Dobrze o tym wiedzą traperzy przebywający miesiącami w lasach, gdzie nawet leśne jagody nie zawsze można znaleźć.

Tego dnia sporo czasu spędziliśmy na rozmowach. Aż za dużo! Przecież Karol przyrzekł Maksowi, że wrócimy do leśniczówki najpóźniej siódmego dnia. Dlatego, gdy Frank skończył opowiadać o swym spotkaniu z rozszalałym domowym buhajem (rzecz niewarta powtarzania), zapytałem:

— Co teraz, Karolu? Czas upływa, a my nadal nic nie odkryliśmy. I chyba nie odkryjemy siedząc tutaj.

— Oczywiście, oczywiście, Janie. Musimy obmyśleć jak najlepszy plan działania. I zacząć go wykonywać.

— Radzę wam — wtrącił Bennet — zostawić tu wszystkie bagaże. Jeśli, oczywiście, nadal macie zamiar szukać tajemniczego wędrowca.

Cdn.

BINIO BILL kontra TROJACZKI BENNETA

TEKST I RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

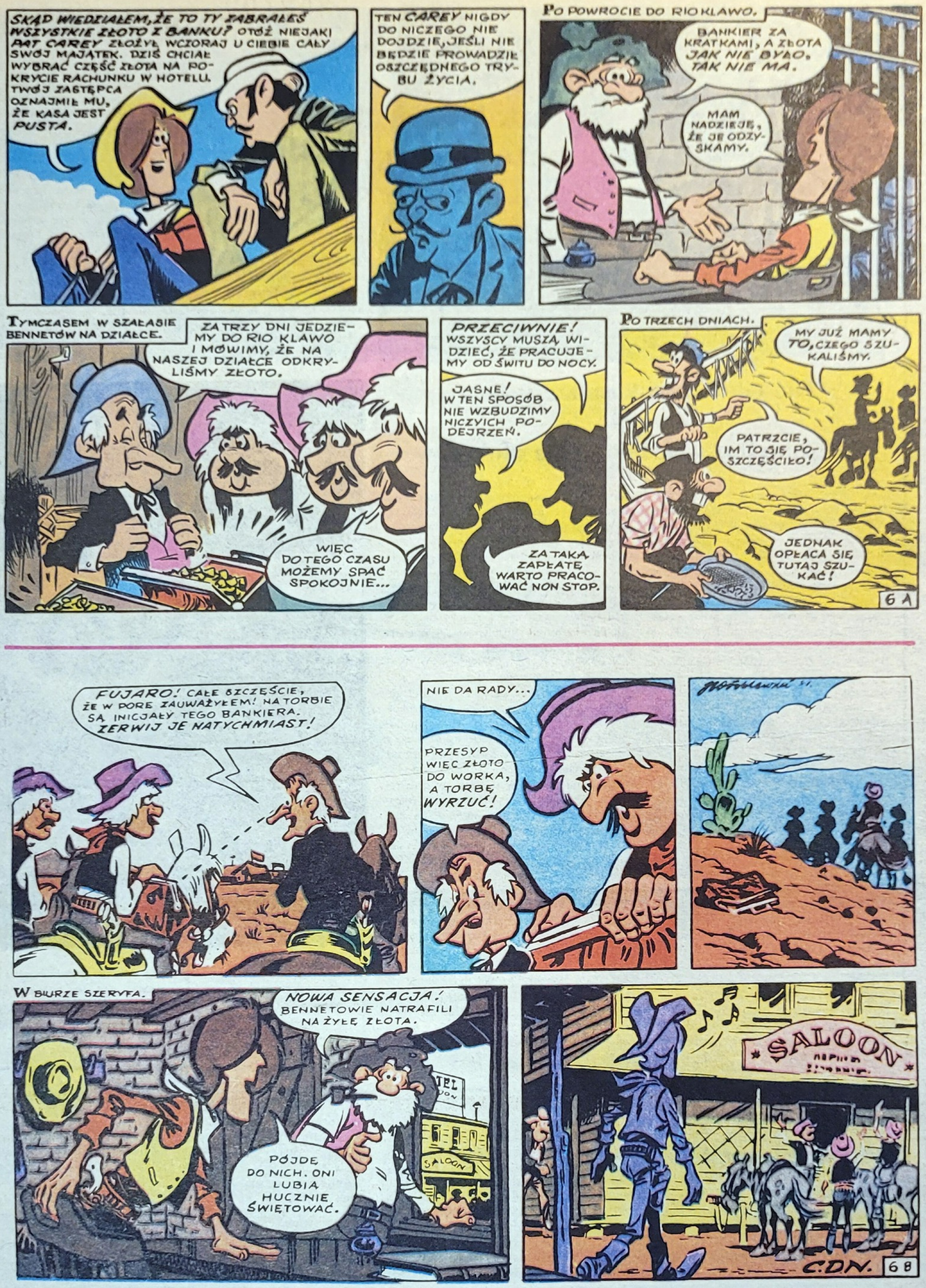

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r
Nr 29(4424)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Boguszewska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 781/G/88. U-10
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA zgłasza reklamację u kierownika pralni, że niewłaściwie uprano jej bieliznę pościelową.

— Jak to?! — dziwi się kierownik, rozkładając powłoczki. — Czyż ta bielizna nie jest biała jak śnieg!?

— Tak, ale przed waszym praniem była w kwiatki!

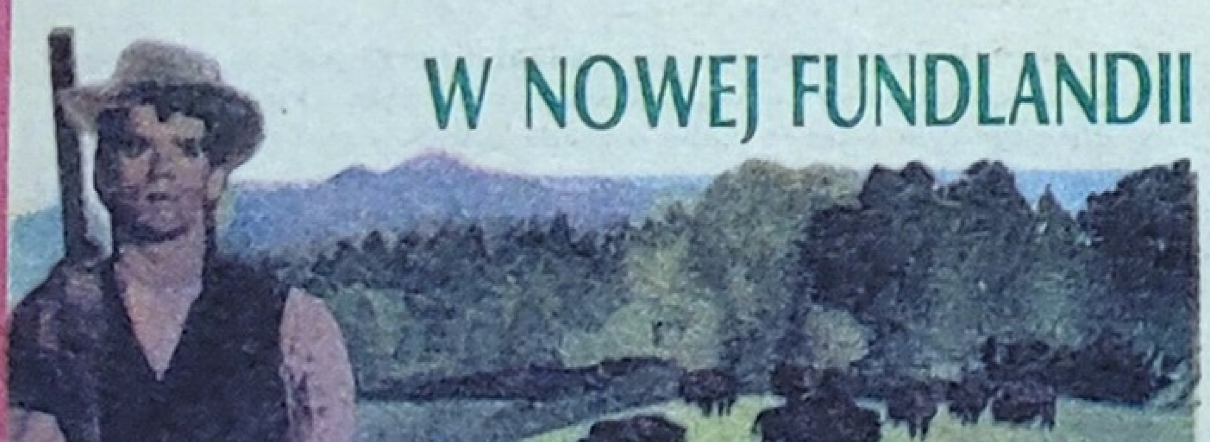

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 24

Tymczasem łosina poczęła się rumienić i ociekać kroplami tłuszczu. Bennet przygasił ognisko, po czym znikł na moment w ciemnym szałasie, by ukazać się z garścią sucharów. Myśliwskim kordelasem począł odrzynać spore płaty pieczeni, a my kładliśmy je na suchary.

— Jedzcie — zachęcał. — A o tych dziwnych wypadkach doprawdy nie wiem, co sądzić. Wszakże wypada, bym teraz ja coś niecoś rzekł o sobie. Co ja tu robię? Po prostu... odpoczywam. I od czasu do czasu poluję. Wiem, że futerka wiosną są mniej warte niż w zimie, mimo to skóry z łosia lub karibu można wcale nieźle sprzedać. Pewnie myślicie, że jestem traperem. Owszem, byłem nim przed laty, gdy myślistwa uczył mnie ojciec. Lecz ojciec był przewidujący. „Frank — mówił — pamiętaj, że traperka może kiedyś się skończyć. Polujących coraz więcej, zwierzyny coraz mniej. Nadejdzie czas, kiedy różni spryciarze zaczną hodować różne futerkowe zwierzęta, na przykład lisy lub norki. Jakaż to konkurencja dla biednego trapera! Dlatego mój synu, musisz zdobyć zawód, który ci zapewni utrzymanie. Polować możesz zawsze, lecz polowanie nie może być jedyną podstawą twego utrzymania". Tak mówił mój ojciec. Co wy na to?

— Myślę — odparłem — że słuszne to były słowa. Wprawdzie mój przyjaciel twierdzi...

— Pozwól, Janie — przerwał mi Karol. — Twój ojciec — zwrócił się do Benneta — mówił prawdę. Dziś, żeby zdobyć piękne futro, trzeba wędrować coraz dalej i dalej na północ. Jestem traperem i wiem coś o tym, lecz bez traperki nie potrafiłbym żyć. Nie z braku pieniędzy, o nie! Lecz po prostu dlatego, że traperka jest jak narkotyk. Kto ją przez długie lata praktykował, ten nie potrafi z nią zerwać... Więc już nie zmienię zawodu, zresztą, za późno na to. Jednakże, jak dotąd, nie narzekam, odłożyłem sporo gotówki i mógłbym już dziś wycofać się z tego interesu. Lecz po co, skoro ręce i nogi mam jeszcze sprawne, a oko mnie nie zawodzi? Nawet w lecie, gdy futerka linieją i tylko głupiec by je zbierał, ruszam zawsze z doktorem (tu wskazał na mnie) tam gdzie mało ludzi, a dużo nie wydeptanych lasów, dziewiczych strumieni i prerii nie przemienionej jeszcze w uprawne pola.

Frank Bennet klasnął w dłonie:

— Tak samo i ja uważam. Dlatego tu jestem. Nawet miesiąc pobytu w głuszy działa na mnie orzeźwiająco. Na dłużej, niestety, nie mogę opuszczać domu, lecz niekiedy zimą, gdy mniej roboty, wędruję w lasy samotnie lub z jakimś towarzyszem, którego uczę traperskiego życia. Amatorów takich wypraw jest sporo, ale już po pierwszym tygodniu wędrówki okazuje się, że nie każdemu starcza sił i wytrwałości. To rezultaty gnuśnego życia w mieście. Zdarzało się, że musiałem niedoświadczonego amatora wrażeń odprowadzać do najbliższej stacji kolejowej. Tak, tak.

Podczas gdy to mówił, mogłem dokładnie mu się przyjrzeć. Pociągła twarz z długim nosem; krucza czupryna, bez śladów siwizny, czarne oczy i nieco wystające kości policzkowe. Gdyby nie jasna cera, można by go uznać za Metysa. Sądzę, że wśród jego przodków musiała zabłąkać się jakaś Indianka. Wyglądał na trzydzieści lat. Bystry był, bo spostrzegł, że go obserwuję.

— Założę się, doktorze — zauważył żartobliwie — co podejrzewasz: że w moich żyłach płynie nieco krwi czerwonoskórych.

Poczułem się nieswojo, że odgadł moje myśli.

— I nie mylisz się — mówił dalej. — Mój pradziadek pojął za żonę Indiankę. Z jakiego plemienia, nie wiem. Jedni twierdzą, że znalazł ją wśród Odżibwejów, inni, że śród tutejszych Beothuk. Próbowałem dociec prawdy, lecz fakty okazały się zawikłane, a świadkowie dawno już poumierali. Przecież plemię Beothuk wyginęło całkowicie w pierwszej ćwiartce XIX

Dokończenie na str. 7